TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 17 września. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Lwowscy Chaldejczycy. — *Korespondencye*: Ze wsi. — Z dyecezyi Przemyślskiéj. — Odpowiedź p. Libeltowi. — O mistycznych poezyach św. Teresy. — Wizyty pasterskie. — Unia. — *Wiadomości potoczne.*

Lwowscy Chaldejczycy.

Et jam defunctorum infamant animas.

Tertullianus in Apologetico.

Jakież opadły nas czasy! Nie może bowiem ksiądz spokojnie pilnować służby Bożéj, opowiadania Ewangielii, udzielania Sakramentów. Zniewolon, przerzuciwszy w jedną rękę kielich, drugą dzierzyć miecz, wprawdzie jeszcze nie lutego żelaza, jak już we Włoszech: lecz równie siecznego słowa. Albowiem po roztrąceniu Ojczyzny, ostatniéj na Północ reduty katolicyzmu, wrogi wszelkich użyli sposobów, aby lity gmach prawowierności rozsadzili aż do fundamentów. Wyważyli stary katolicki obyczaj, rozpuścili kościelne obręcze, zakwasili niższe i wyższe szkoły, a przez szkoły ducha; i rzecz gorzkiego płaczu godna, swoi dopomagają dziś zapamiętale do zniweczenia tysiącletniego ustroju. A w tém dziele odznacza się przed innymi Gród Lwa. Drugie stolice zachowują jeszcze jakąś przyzwoitość, jeszcze żyją jakimś katolickim sromem (choć niestety Wawel splamił cześć swoją), Lwów zaś zupełnie wyszedł z ojczystych kolei. Alboż pozna cudzoziemiec, że *Narodowa* katolickiego narodu jest dziennikiem? Nie wleważe jawnie w żyły Rusi odszczepieńczego jadu *Słowo?* Nie wyrębującże inne publikacye Lwowskie staréj katolickiéj podwaliny? Strupieszały to wedle nich grat, niegodny tylko ognia. Zaprawdę, doskonale Lwów sposobi się na nową *Młodéj Polski* stolicę. Ma język swój wyłączny i osobliwy, świegotliwych sofistów, poczyna być stekiem wszystkich zgniłych zachodnich obłędów, a jakoby w starym Rzymie, przejęły się w nim nawet tajemnice Irydy i Mitrasa. Bo niczém inném nie jest świeże wydawnictwo: **Światła zagrobowego.** Brak to do hańby głupstwa spirytystycznego; otóż jest. — Nam potrzeba niezbędnie wiary katolickiéj i żelaznego w niéj wytrwania, jeżeli nie chcemy nędznie rozpłynąć się w ochydnym nowożytnym europejskim rozkale, jeżeli nie chcemy ohydnie szczeznąć z widowni świata. Nie wierzycie? Zapytajcie się demonicznéj Północnéj Mocy, która nie tępiłaby wściekle Kościoła, gdyby nie był najistotniejszą treścią bytu naszego.

Za czém tedy u nas szuka nowy dziennik spirytystyczny? Wiernych nauczyć chce wiary w istność i nieśmiertelność duszy? Pierwéj, niżeliśmy umieli czytać pisma spirytystyczne i wszelkie inne, ze *Składu Apostolskiego* wiedzieliśmy, że będziem żyć na wieki, że jesteśmy w obcowaniu Świętych. Nie potrzebujem mędrców ani francuzkich, ani amerykańskich. Abyśmy poznali przeznaczenie nasze, nie potrzebujem wcale rozmawiać z duszami. Nie jest to zresztą rzecz tak łatwa. Dusze święte objawiać się wprawdzie mogą, gdy zechcą, i to w sposób rozmaity. Ale pozwem nie mogą być zmuszone. Duszom zaś pokutującym objawiać się bez osobliwego dozwolenia Bożego nie wolno (Div. Thomas). Zjawienie czy pierwsze czy drugie jest to zawsze rzecz porządku wyższego nad zwykły bieg natury, zatém już dla tego samego nie może być powszednia. Do czegóż zresztą tych zjawień? Aby nas dusze nauczyły tego, czego nas dawno najbiedniejszy katechizm nauczył? Szkoda niepotrzebnego zachodu. Dusze te nierade, gdy kto kłóci ich spokój, jako rzekła dusza Samuela do Saula: *„Przecześ mi nie dał pokoju, żebym był wskrzeszony?“*

Materyalistów, niedowiarków chce nawracać *dziennik?* Próżna będzie praca. Bo gdy bogacz prosił, aby Łazarz posłan był do pięciu braci jego na świadectwo, iżby też oni nie przyszli na miejsce mąk, usłyszał od Abrahama: *Mają Mojżesza i Proroki, niechże ich słuchają.* A gdy rzekł: Nie, Ojcze Abrahamie, a gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutę czynić, otrzymał odpowiedź: *Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto zmartwychwstał, nie uwierzą.* Głęboka zaprawdę odpowiedź, gdyż w saméj rzeczy, jeżeliby kto dziś istotnie zmartwychwstał, niedowiarcy po staremu nawnosiliby dowodów, że śmierć była pozorną, że zmartwywstanie nie jest istotném, że takie jest niemożliwem. Jeżeli materyaliści i niedowiarcy przypuszczają omylność Kościoła powszechnego; to jeszcze prędzéj muszą pojedynkowego pośrednika duchowego, że własne swoje pomysły i fantazye będzie miał za objawy duchów. Jeżeli Kościół pomawiają o bałamucenie ludzi w samolubnych celach, toć łacniéj w naszym zwłaszcza wieku podejrzywać Medium o spryt przemysłowy. A zatém wcale niepodobnie, aby kto odrzuciwszy dowody Kościoła, uwierzył kilku wartogłowom lub Cagliostrom, boby zamienił powszechną ciężką mu wiarę na nierównie cięższą, niepewniejszą, mniéj popartą, chyba żeby go Bóg pokarał zupełną ślepotą, co się zdarza rzeczywiście za uporne odrzucanie objawienia. *Dał im Bóg ducha zdrętwienia: oczy, aby nie widzieli: i uszy, aby nie słyszeli aż do dzisiejszego dnia.* Rom. XI. 8. *Jako nierozumnym dzieciom dał karanie na pośmiewi-*

sko. Mądr. XII. 25. Jeżeliby jedynie wasze rozmowy z duszami miały być dowodem istnienia ich i nieśmiertelności, toć zaprawdę właśnie one utwierdziłyby mnie w niedowiarstwie. Znosi się z wami Napoleon. Już tam za życia nie byłby zasiadał do gawędy z pierwszym lepszym choćby i lwowskim charłakiem. Lecz przypuściwszy, wyczekiwać będziesz stylu imperatorskiego, huku i grzmotu wojennego. Aż tu prawi ci morały jakiś lichy pastorzyna niemiecki! Jeżeli więc nie odpowiadał Napoleon, czy nie odpowiadał Apollion?*) Pozostaw tedy *Światło* i tych kiepskich katolików Kościołowi. Nie łów w cudzym stawie. Między zdrowymi zawsze zawadzą się i owrzodziałe karpie. a ktoby pomijając zdrowe, tylko takie wybierał z wody wbrew woli właściciela, czy przeto mniéj złodziejem? Gdybyś przychodziło przynajmniéj w naukowéj szacie z uczonym apparatem; bo jak nieraz stara baba nieprzezornego młokosa figlami kosmetycznemi i trefnym strojem ułowi: tak zawsze idzie niebaczny Polak na uczone głupstwo. Lecz ani téj zalety nie ma spirytystyczne pismo. Do sprzeczności samo się przyznaje, prac cudzych i dawnych nieznа, bo jak to dziś obyczaj, całą mądrość od siebie rozpoczyna i wywodzi, a wymowa i język — właśnie doskonałe na otrucie psa.

Od kogo przybywa Światło zagrobowe? (Miałoby może być: z zagrobowe.) My wiemy, że Mistrze kielni zawsze adeptów (nadeptani na czaszkę) swoich durzyli tajną filozofią, to jest: jeżeli nie czarną, tedy przynajmniéj białą magią. I patrzcie, jak doskonale czart tumani ognikiem zbiegów z owczarni kościelnéj! Szepce im w ucho o postępie wiecznym, poddmuchując dumę mniemanych przodowników ludzkości, gdy ich tymczasem wlecze w tył. Stoły n. p. pukające ze wszystkiemi swojemi objawami, szumu, muzyki i t. d. wszakże to odwieczne greckie i rzymskie, a może jeszcze i starsze *Mensae deorum,* o których wié każdy, kto cokolwiek więcéj czytał starożytnych nad to, co mu do rąk dali niedouczeni professorowie gimnazyalni. Ale jeżeli już ochotę macie zostać poganami i z wielkiéj mądrości głupich słuchać trojnogów, to czemuż, proszę, nie chowacie sobie jeszcze i capów, co to wedle doświadczenia dawnych, nieporównanie lepsi pośrednicy między adeptami a ich światem duchowym. *Per quos* (daemones) *et caprae et mensae divinare consveverunt,* mówi Tertullian. Postępujecie naprzód, a podnosicie i zbieracie skrzętnie jako wielką zdobycz wszystko śmiecie, które poganie przyrodzonym tylko rozumem się rządzący, dawno do kloaki wrzucili. Winszuję téj mądrości! Ale godny pałac Paca, a Pac pałaca. Wymyślają na wieki średnie, gdzie Kościół pasował się z ostatkami pogańskiego barbarzyństwa, ale cóż innego robią, jakże się wracają do tego barbarzyństwa, boć właśnie średnie wieki dużo bawiły się nekromancyą. Korneliusz Agrippa, nie Rzymianin, jakby sądzić z imienia, lecz Niemiec, a Nettesheim napisał obszerne dzieła o rozmaitych odzajach magii, i kto już gwałtem chce dużyć siebie lub kogoś, daleko pełniejszą zaczerpnie naukę z niego, niż ze *Światła zagrobowego.* Nekromancya nie nowa idea, bo już Tertullian o współczesnych magach napisał: *Et jam defunctorum infamant animas,* co więcéj, wedle Berozusa Mojżesz miał się bawić magią (kapłani egipscy niewątpliwie), Noe miał być w niéj Mistrz nad Mistrzami! Cofanie się wstecz o wiele tysięcy lat ma być u was nowością, ma być postępem! Lecz jest postęp, do zupełnego rozwiązania wszelkiéj powszechnéj, ludzkość jednoczącéj prawdy. Tak widzieliśmy starców w piasku się bawiących, ze sobą i ze skorupkami się rozmawiających. I to także był postęp, choć niekoniecznie podobnego wyglądamy? Na dwu biegunach rozmawianie się z duchami i widywanie ich, w dziecięctwie i w zgrzybiałości, gdy wychodzim z ziemi i żywiołów jéj i gdy wejść mamy do ziemi, więc raczéj to tylko niewola u jakichś potęg tellurycznych, nie obcowanie z duchami. A jeszcze jest jeden spirytyzm, bo i ci, co za wiele spożyli spiritusu miewają widzenia i rozmawiają z niemi. Zawsze zjawisko to wytwór jest nieprawidłowy a błędny.

Przynosicie nową naukę? Żaki! Zachciewa się wam figlów czartowskich, to idźcie pierwéj w termin do Mongolskich Szamanów, do Tybetańskich brzuchopłataczy, do Indyjskich Zmartwychpowstańców. Tam przynajmniéj czart sili się na doskonalsze sztuczki, bo ma do czynienia choć z poganami, ale nie głupimi. A was na większe szyderstwo lada czém zbywa. Rozmawiacie ze świętym Stanisławem? Pominąwszy bluźnierstwo, bo w waszym słowniku tego wyrazu nie ma jak i wiele innych pojęć, nie widzicież, że prawi przez niego niemiecki professor, któregoście wy słuchali?!

Nauka nowa — otóż dosyć, bo w Kościele, właśnie co nowe, już fałszywe, i pominęlibyśmy te waszą nowość zupełnie milczeniem, gdybyście tu i owdzie nie pili do duchowieństwa i nie wystąpili nie z nowemi, jak mniemacie, ale staremi i od dawna potępionemi a najgrubszemi herezyami, co właśnie dowodem nie za duszami ale za diabelstwem.

(Dokończenie nastąpi.)

*) In mortuorum autem idolis daemonia consistunt, mówi Tertullian. (De Spect.)

KORESPONDENCYE.

*** Ze wsi.**

Zajrzałem do *Rachunków z 1868* z ciekawości, w jaki też znowu sztuczny i zabawny obrazek ustawi nasz fantastyczny rachmistrz zeszłoroczne wypadki ze świata katolickiego polskiego. I nie zawiodłem się; znalazłem pocieszny dyalog między katolicyzmem w kontuszu, pełnym cnót i wielkości wszelakiéj, a katolicyzmem w liberyi moskiewskiéj, pruskiéj i austryackiéj, to jest *rządów istniejących, ślepo przecież posłusznym Rzymowi i poświęcającym mu wszysko aż do spraw ojczyzny, któréj ściśle biorąc nie uznaje, zapewniającym bezkarność życiu płochemu i obyczajom lekkim,* zgoła przedstawiającym *niewolę myśli, brak tolerancyi, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku.*

Gdyby był p. Bolesławita nazwał swoim i swego stronnictwa ów pierwszy katolicyzm, który wynosi

pod niebiosa i narodowi zaleca, nie miałbym ani słowa do powiedzenia; ale że go mianuje starym katolicyzmem wedle autoramentu polskiego, katolicyzmem przodków naszych, katolicyzmem Skargi, tradycyą narodową, najdroższą ducha po naszéj przeszłości spuścizną, niech mi się godzi przywieść tu przypomnienie, które choć w jednym szczególe okaże, czem w praktyce jest ta *szersza* doktryna, i o ile zgadza się z wiarą i praktyką naszych przodków.

Od roku 1859 do 1863, to jest w epoce najszaleńszych i najszkodliwszych napaści na stolicę Apostolską, p. Kraszewski był naczelnym redaktorem *Gazety Codziennéj*. Jakżeż w niéj uwydatnił swój katolicyzm? Najprzód nakazał swemu korospondentowi rzymskiemu, aby śmiało i stanowczo występował zawsze przeciw władzy świeckiéj Papieża, a gdy korospondent przystać na to niechciał, odebrano mu natychmiast posadę. Korespondent ten (p. Władysław Kulczycki dziś człowiek niepodejrzanéj wiarogodności i prawości u wszystkich katolików autoramentu p. Kraszewskiego), tak wtedy ostrożnie o tym wypadku napomykał w liście do *Tygodnika Katolickiego* (patrz Nr. 37 Tygodnika z 1860):

„Możecie z tego sądzić, jak dalece gazetom „francuzkim ufać należy. A jednak polskie ich „naśladują w nienawiści prawdy, i wiemy z pe„nością od jednego z naszych ziomków, że kores„pondent pewnego krajowego dziennika, do„stał od redakcyi srogą naganę za to, iż opi„sywał ostatnią wojnę tak jak była w rzeczy „samej, i cześć powinną oddawał padłym pod „Castelfidardo obrońcom kościoła; wiemy iż li„stów jego nie wydrukowano, bo tchnęły szcze„rą prawdą i były przychylne Papieżowi i Jene„rałowi Lamoriciere.“

Wypadek ten, z rozmaitemi obostrzającemi szczegółami, dowodzącemi nienawiści Redaktora przeciw (jak sam zwał) *Papizmowi*, rozgłoszono w krótce po kraju. Redaktor przyparty do muru, odpowiedział swoim zwykłym bezwzględnym sposobem, że *zdań sobie przeciwnych nie myśli opłacać*.

Niebawem sam p. Kraszewski wyjechał za granicę i stał się korespondentem własnego dziennika. Najdłużéj bawił we Włoszech, więc téż sprawa papiezka głównym jast przedmiotem jego listów. Są one jednym ciągiem uniesienia dla Piemontu, a skarg na Rzym. Wszystkie kłamstwa, obelgi i potwarze, zapełniające całą przestrzeń dzienników piemonckich, najdują u niego jak najgościnniejsze przyjęcie. W jego oczach Lamoriciere jest wysłańcem absolutyzmu. Naigrawa się z niego mówiąc, że dla tego pewnie wybito medal na jego cześć, żeby mu przypomnieć, że go tak porządnie wybito. Nie przebacza Montalembertowi, że stawał w obronie Papieża. Obronę tę tak gorliwie i z tak czystych pobudek wtedy prowadzoną przez niezachwianego przyjaciela Polski, przypisuje ówczesny wspólnik p. Kronenberga potrzebie zwrócenia na siebie uwagi świata, który o nim już zapomniał. Ale Gavazzo to prawdziwy u niego bohatyr i apostół. Wszędzie wreszcie powtarza, że zniesienie władzy doczesnéj jest *nieuchronnym wypadkiem*, i że posiadłości kościelne do nowo tworzącego się państwa należeć koniecznie *muszą*.

A teraz spytajmy się, co w obec położenia, w jakiem się wtedy znajdowała stolica apostolska, byliby czynili nasi przodkowie, co byłby Skarga mówił, czy tamci nie byliby spieszyli na obronę władzy doczesnéj Papieża, czy każdy z nich nie byłby pragnął stać się Lamoricierem, czy Skarga nie byłby piorunował może stokroć jeszcze potężniéj niż Montalembert przeciw zaborcom posiadłości kościelnych? Jakiemże więc czołem p. Kraszewski może zwać swój fantastyczny katolicyzm katolicyzmem naszych przodków i Skargi, tradycyą i spuścizną duchową narodu naszego? Nie, przodkowie nasi, zawsze wierni kościołowi, gdyby można przenieść ich w obecne czasy z ich wiarą i rozumem politycznym postawić ich w obec tak srogo uciśniętego, rozćwiertowanego narodu, niemającego w Europie innego przyjaciela i obrońcy prócz Papieża, a choćby tylko w obec spiknionych potęg na zagładę stolicy apostolskiéj, staliby się niezawodnie ultramontanami, niedbając, czy kto dla odstraszenia zwie tę wielką politykę, politykę Bożą, wstecznictwem, obskurantyzmem, brakiem tolerancyi, przeciwieństwem z ruchem i trudem wieku.

Przypomnienie powyższe niech zarazem posłuży do zrozumienia, na jakie to tory zawiodłyby dzisiejsze usiłowania p. Kraszewskiego i jego popleczników, których celem jest oderwanie duchowieństwa od kierunku czysto kościelnego, od jak najściślejszéj jedności z Rzymem, od chętnego posłuszeństwa swemu miejscowemu przewodnikowi, i podanie tegoż duchowieństwa w służbę demonstracyjnéj, hałaśliwéj, namiętnéj polityki. równie dla Kościoła jak i dla narodu zgubnéj.

△ **Z dyecezyi Przemyślskiéj** *30 sierpnia*.

Pseudo-liberalizmu znamieniem, co więcéj istotą, że w imię im głośniéj obwoływanéj, tem fałszywszéj wolności usiłuje pochłonąć wszystko, rozsadowić się wszędzie, zniszczyć każdą wolność prawdziwą, rządzić i panować samowładnie. Rzetelnéj wolności źródłem miłość, a owocem sprawiedliwość, szanująca prawo każde i każdego, za czém idzie bezpieczeństwo, ład i porządek, powszechna zgoda i pomyślność. Wrzekoméj wolności, czyli pseudo-liberalizmu źródłem namiętność oślepiająca, a owocem, targanie się na każde prawo poprzek jéj stające, wywrót wszystkich stosunków społecznych, anarchia i ruina. Prawdziwą wolność znał i zna dotąd jedynie Kościół, który jak się miłością rządzi, tak też oddaje i naucza oddawać każdemu, co mu się należy. Przeciwnie każda wolność, począwszy od rewolucyi francuzkiéj przez wszystkie następne rewolucye za matkę swą uznawanéj, przez jakibądź w Europie rząd wywieszana była i jest pseudoliberalizmem, bo nie oddaje lecz bierze co się innym należy, nie buduje lecz burzy, nie osłania lecz gwałci, a końcem jéj anarchia i ruina, z któréj Bóg przez Kościół znowu wyprowadza porządek. Przymierzmy niezaprzeczone prawdy te, do rozwielmożnionego obecnie w Austryi liberalizmu, a przekonamy się snadno, jeźli pod tym

względem jeszcze być może wątpliwość, że nie ma nic wspólnego z prawdziwą wolnością, a jest najgorszego rodzaju pseudoliberalizmem, to jest żywiołem burzącym, strzępkami wolności świecącym.

Najpotężniejszą, gdyż bezpośrednio przez Boga założoną i do skończenia świata trwałą autonomią jest niezawodnie Kościół katolicki, drugą zaś po niéj narodowość, która jako osobna indiwidualność musi właściwe sobie, osobne mieć posłannictwo, zaczem istnieje z woli i w zamiarze Bożym. Dwie autonomie te mają własne, nieprzedawnione i nienaruszalne prawa, wszystkie inne są wynikiem urządzeń ludzkich, zaczem zmienne w miarę rozwoju ludzkości, w miarę zwłaszcza urzeczywistniającéj się w ludzkości myśli Bożéj, czyli urzeczywistniającego się na ziemi Królestwa Bożego. Probieżem tedy każdéj wolności za taką zapowiadającą się, jest poszanowanie praw owych autonomii. Otóż tegoczesny liberalizm austryacki, ogłosił wprawdzie zasadę wolności kościoła i narodowości, lecz w rzeczy poniewiera obydwie. Narodowość nasza zyskała większą, niżeli za czasów wszechwładnego biurokratyzmu uznanie, ale jeszcze jéj daleko do praw słusznie jéj należących się, a nadane jéj co chwila są potrącane. Sam rząd nasz z urzędnikami nieodpowiedzialnemi, ze sejmem, którego uchwały ministeryum rzuca do kosza, z radami powiatowemi, którym wolno naprawiać dziury w moście, ale nic więcéj, z gminami, które biurokracya powijakami swemi krępuje, z obszarami dworskiemi chińskim murem od ludu odgrodzonymi, to istna samorządu parodya. Wszelako i taki samorząd dla liberalizmu austryackiego jeszcze nieznośny, dla tego usiłuje radę szkolną zamienić w narzędzie ministerstwa oświecenia, a sejm we większe koło wyborcze, a to z nienajgorszém powodzeniem. Ponieważ atoli nie o polityce piszę, od dalszych powstrzymuję się uwag w przekonaniu, że przytoczone wystarczą na usprawiedliwienie mego zdania, że wolność austryacka jest pseudoliberalizmem najsmutniejszego oblicza. — Jeżeli spojrzemy na liberalizmu austryackiego postępowanie z kościołem, toć w całéj ohydzie swéj z pod dziurawéj wyłazi szaty. Kościół jest nierównie silniejszą potęgą od narodowości, zwłaszcza niedoszłéj w ludzie do świadomości i przy intelligencyi wewnętrznemi niesnazkami szarpanéj, ztąd też liberalizm z całą nań się rzuca zaciekłością. Liberalizmu tego hasłem: wyrzeknij się praw swych, a pójdź za mną, bądź powolnym a będziesz wolnym, bo ja pan twój wolny, albo zjém się. Ponieważ zaś Kościół na taką nie pisze się wolność, liberalizm wieści wolny kościół we wolném państwie co ma znaczyć państwu wolno zjeść kościół. Za tém poszło po bluźnierczych w Radzie państwa rozprawach dogmatycznych swawolne zniesienie konkordatu, wydzieranie przemocą aktów małżeńskich, odsądzenie kościoła od szkoły i ustawy międzywyznaniowe będące brutalném praw kościelnych podeptaniem. Rozpuszczono przeciw kościołowi liczną szajkę żydowskiéj prasy, któréj wszelkie szkalowania i najpotworniejsze obelgi uchodzą bezkarnie, a biskupa stającego w obronie wolności sumienia wloką ku pociesze liberalizmu przed sądy. Cesarz we więzach liberalizmu, jak utrzymują stękający odważył się naprawić krzywdę biskupowi wyrządzoną, liberalizm wszelako swoje zrobił. Złamali jak pewny tego jestem, błędnie mniemając, biskupów opór, sponiewierali ich powagę, można tedy wziąść się do klasztorów, tych twierdz katolicyzmu, zaczem orderami i wstęgami błyszczący mistrze, alias ministry demokratycznego (?) liberalizmu wynaleźli, lub przez zacierającego na ich roboty ręce sąsiada z tamtéj strony Barana wyszukaną Ubryk w lot porwali, uczynek miłosierdzia i poświęcenia napiętnowali zbrodnią, i trzęsą dusz pobożnych schronienia chcąc koniecznie zbrodni takich wyśledzić więcéj, a potem z pomocą głosującéj maszyny zowiącą się parlamentarną Przedlitawii liberalną większością, zburzyć jaskinie oburzających przeciw wolności osobistéj *obłąkanych* zamachów. Niedosyć atoli na tém, waryatkę wykryto tylko jednę, zniesienie z takiego powodu klasztorów mogłoby liberałów narazić na śmieszność i zanadto odsłonić, przeto głowa ich z pełności własnéj władzy wydaje ukaz regułę zakonną wywracający i mianując podrzędnych sobie urzędników generałami zakonów. Aby zaś już nikt o wolności kościoła we wolnéj Przedlitawii nie miał wątpliwości, ukazem z 26 b. m. taż głowa liberałów przykazuje c. k. urzędnikom: Jedźcie od wsi do wsi i mówcie: kościołowi wolno ustanawiać dni świąteczne, ale tobie głupiemu ludowi wolno dni tych nie święcić, wiedz więc, że nikt ci za to nic nie zrobi, jeżeli wyjedziesz wtedy orać, będziesz młócił i t. d. owszem będzie to bardzo mądrze z twéj strony, bo z pracy będzie zysk, a święto wasze nic ci niedaje. Otóż nowi z urzędu misyonarze, oto pomnikowy liberalizmu ukaz, którym prześcignął siebie samego. I dla kogoż te wszystkie pogwałcenia, a przy tém głupstwa? Jużci nie dla ludności, bo ta nie domaga się zmniejszenia świąt, jak się nie domagała ślubów cywilnych *z konieczności*, czego najlepszym dowodem, że dotąd żaden c. k. starosta nie doczekał się tego, aby nowożeńcom skrawkiem zapisanego papieru wiązał ręce. Ale co tam ludność, przecież ludność jest dla ustaw, a nie ustawy dla ludności, jak nos dla tabakierki, a nie tabakierka dla nosa! Chodzi więc jedynie o dogodzenie liberalizmowi i pangermańskiéj ze żydostwem pokrewnionéj klice jego. Ależ czy zastanowił się rozbiegany ukazodawca, że każdy ucisk wywołuje odpór? czy pomyślał nad tém, że lud nasz w najświętszych uczuciach swych obrażony, straci do reszty zaufanie w rządzie, którego słudzy staną się krzewicielami bezbożności, i tém serdeczniéj przylgnie do kościoła zwłaszcza jeżeli kapłani, co teraz dla nich nieodbitym obowiązkiem, głośno przestrzegać będą przed fałszywemi prorokami w uniformach urzędniczych i z naciskiem nauczać, że więcéj należy słuchać Boga, niżeli ludzi, więcéj kościoła, niż niezbożnego rządu, jeżeli przeciw wykraczającym chwycą za rózgę, o któréj mówi Paweł św.? Będzie to najskuteczniejszém zastrzeżeniem praw bożych i kościelnych, dzielniejszem zapewne od najsilniejszych protestów pisanych chociaż i tych się spodziewamy.

Czy otworzą się wreszcie naszym kierownikom opinii publicznéj oczy, aby zobaczyli dokąd to wszy-

stko prowadzi, czy może przyklasną nowemu zamachowi i dopiero jak w sprawie Ubrykowéj, zawstydzeni zamilkną, gdy z dzienników moskiewskich wyczytają radosne uniesienia Nihilistów mongolskich dumnych z tego, że w zapędach liberalnych wyprzędzili liberałów polskich i niemieckich? Ażali powołani do przodowania narodowi, a dający się wodzić na pasku monopolistów patryotyzmu i zaprószać sobie oczy błyszczącym piaskiem szumnych frazesów, których w jednéj z mych korespondencyi nie przez pogardę, ale boleść, nazwałem gminem szlacheckim, przejrzą w końcu i spostrzegą się, jaką im to wszystko gotuje przyszłość? lub biegnąc daléj za liberazmem demonicznym usprawiedliwią nierównie silniejsze od mego o nich wyrażenia Stańczyka? Radbym z duszy, aby się ocknęli, lecz trudno mnie się ognać zwątpieniu, mimo to, że *Czas* krakowski ze rzadką w naszych dniach sumiennością usiłuje im zedrzeć bielno. Cała nadzieja moja w podwojonéj, potrojonéj duchowieństwa pracy, boć ta za łaską Bożą ocali lud, a z zdrowie jego zdolne ożywić schorzałe członki. Bez wytchnienia więc, bracia kapłani, do boju, którego zgoła się nie lękajcie, gdyż zwycięztwo pewne, i qui legitime certaverit, coronabitur. Żadnych układów z liberalizmem, byłoby to bowiem frymarczyć sumieniem, za co najprzódby nam się obłudnie przymilono, a potem nogąby nas kopnięto, a nadto wiemy, że *durissimum judicium his, qui praesunt, fiet.* Reespicite ergo et scitote quia nullus speravit in Domino et confusus est, permansit in mandatis ejus, et derelictus est.

P. S. Teologia Pasterska ks. Krukowskiego przynosi zaszczyt autorowi, a chlubę i pożytek duchowieństwu naszemu, do którego należy. Jest to dzieło rzeczywiście wyborne, pełne nauki praktyczności i najlepszego ducha, które powinno się znajdować w ręku każdego kapłana katolickiego, gdyż z niego zaczerpnie niewątpliwe oświecenie we wszelkiém, choćby bardzo niezwykłem położeniu. Chciałem właśnie zająć się obszerniejszym rozbiorem i ocenieniem téj ze wszechmiar polecenia godnéj pracy, kiedy wyczytałem w *Tygodniku*, że do tego się zabieracie. Ustępuję przeto chętnie w przekonaniu, że pod każdym względem zasłużony na niwie teologicznéj pracownik na tem zyska. —

Odpowiedź

jednego z księży dekanatu Krobskiego

P. Dr. Karólowi Libeltowi

na uwagi jego dotyczące

stósunku duchowieństwa do obywatelstwa.

P. Karól Libelt, prezes koła poselskiego, umieścił w Nr. 199 *Dziennika Poznańskiego* artykuł, w którym obok innych kwestyi poruszył także kwestyą stósunku duchowieństwa do obywatelstwa resp. do narodowości, bo jedno z drugiém identyfikuje. W ustępie odnoszącym się właśnie do tego przedmiotu, są wyrzeczone prawdy, w których znaczny postęp ku dobremu we wyobrażeniach dostrzegamy; wiele jednak rzeczy mylnie zostało pojętych, dla tego wyświecenia potrzebują.

P. Libelt przyznaje, że zasada *Dziennika Poznańskiego, jako na podstawie przeszłości katolickiéj budować należy naszą przyszłość, a więc także katolicką,* jest słuszna. Całe duchowieństwo bez wyjątku, pisze się zupełnie na tę zasadę. My dziękujemy p. Libeltowi, że zasadę tę tak dobitnie, tak jasno wypowiedzianą wynosi do godności maxymy *narodowéj*, do godności hasła. Niechaj więc za p. Libeltem zawoła cały naród jednogłośnie „*na przyszłości katolickiéj przyszłość katolicką budujmy,*" a całe duchowieństwo, jak od początku istnienia narodowego i przez wszystkie jego koleje smutne i radosne, tak i w dniach obecnych niedoli wtórować mu będzie. Lecz po postawieniu zasady ogólnéj, na którą się wszyscy jednogłośnie zgadzamy, następują dalsze jéj następstwa, gdzie szukać téj podstawy katolickiéj, kto ją ma wskazywać, gdzie jest skarbnica tych zasad katolickich, na których przyszłość naszą budować mamy, kto będzie tłomaczem tych zasad, kto będzie wskazywał zboczenia od tych zasad? I tu stajemy na rozstajnych drogach z p. Libeltem, bo p. Libelt sąd o tem co jest zasadą katolicką, a co się jéj sprzeciwia, co jest dobrem zastósowaniem zasad katolickich, a co jest ich nadużyciem przyznaje redakcyi *Dziennika Poznańskiego*, a nie tym, którym się to przynależy z woli Bożéj, których na to właśnie ręka boża postawiła na tym świecie. Każdy Katolik zaś wié, albo wiedzieć powinien, że stróżem zasad katolickich, ich tłómaczem, nie jest żadna redakcya, tylko Kościół nauczający, składający się z Ojca św. i Biskupów z nim złączonych, którzy we względzie orzeczenia, co jest a co nie jest zasadą katolicką, mają dar nieomylności, zapewniony im przez Zbawiciela. Skoro sąd wydany przez Kościół nauczający, winien się każdy katolik czy w prywatnem czy w publicznem życiu poddać, bo zasady Chrystusowe w Kościele ogłaszane, nie tylko prywatne, ale i publiczne życie obejmować powinny i być normą działania także w polityce. Nic to, że świat spogańszczały niechce tego obowiązku uznać, że zasadom Chrystusowym miejsce jedynie w murach kościelnych i w ciasném kółku rodzinném wskazuje: my broniąc najpiękniejszego naszego przwileju narodowego przez przodków nam w puściznie przekazanego, t. j. katolickiéj prawowierności narodu, do wszystkich objawów życia narodowego, czy w kółku prywatnem czy w wielkim kole polityki zasad tych stósować nie wstydzimy się. A więc i każda redakcya zasadom tym przez Kościół nauczający ogłaszanym, podległą być winna, ich stale, wiernie i wytrwale się trzymać, od nich w żadnym przypadku, dla żadnéj korzyści w takim razie zawsze wątpliwéj i nietrwałéj, nie zbaczać, a na takich podwalinach się oparłszy niewzruszonych, budować przyszłość, a takiéj przyszłości lada powiewy nieprzyjaznych wypływów nie obalą. A więc nie pójdziemy szukać zasad katolickich do żadnéj redakcyi, aby ona nam je jako takie wskazywała, nie uczynimy jéj także sędzią tego, co prawdziwe nie bę-

dziemy sobie urabiali pewników według własnego widzimisię, nie będziemy na prawdy katolickie spoglądali przez pryzmatyczne szkło nowoczesnego a tak złudnego liberalizmu, nie będziemy wołali na Kościół, aby zmieniał swe pewniki niewzruszone w kolei wieków według zmiennego wiatru tak zwanéj nowoczesnéj cywilyzacyi; nie będziemy wołali, aby Kościół w zasadach nieomylny stósował się do zachceń i wybryków postępu nowoczesnego; lecz w pokorze Chrześciańskiéj przyjmiemy to co Kościół t. j. co jego organa: Papież i Biskupi za prawdą katolicką trzymają, i wolę poddając, wszystko odrzucając coby téj prawdzie sprzeciwić się mogło, ją wszędzie i zawsze ze świadomością do wszystkich objawów życia społecznego stosując. A jeżeli wskutek ułomności ludzkiéj na chwilę zboczyć nam się zdarzy od czystych zasad katolickich, jeżeli na chwilę usunie się nasza podstawa katolicka, to głos ostrzegający naczelników kościoła, jako tłomaczów prawowitych, łatwo nas na dawną drogę naprowadzi, byle była w sercu pokora, która się nie wstydzi wyznać błędu i wyrzec się go, skoro mu go prawowita powaga jako taki wskaże. P. Karól Libelt już tém samém stawa na stanowisku niekatolickiem, że redakcyi przyznaje prawo orzekania, jaką ta podstawa katolicka być ma, że ją w tym względzie czyni nieomylną, że jéj przyznaje prawo sądzenia co jest użyciem dobrem a co nadużyciem zasad katolickich, że jèj nawet przyznaje prawo „karcenia“ zboczeń jako takie przez nią uznanych, zamiast coby raczéj wraz z redakcyą udał się z pokorą do źródła zasad katolickich, do zwierzchników kościelnych, aby ich tamże w nieskazitelności i świeżości zaczerpnąć. Całe duchowieństwo niewątpliwie odepchnie prerogatywy przez p Libelta redakcyom przyznawane, — na to żaden duchowny podpisu swego nie da, aby miał zwierzchnika swego, reprezentanta Kościoła nauczającego poddać pod cenzurę redakcyi, i takie zasady ogłaszane będą zawsze przyczyną nieustającą rozbratu między duchowieństwem, a obywatelstwem, jeżeli ono je podzielać zechce. My duchowni nie żądamy niczego innego, jak aby cała nasza społeczność polska wstąpiła szczerze na tę podstawę katolicką, ale nie tylko w ogólnéj zasadzie, lecz stosując ją do wszystkich objawów życia czy to na sejmie, czy na zebraniach publicznych, w dziennikarstwie, publicystyce, w postępowaniu uczciwem ze zwierzchnikami kościelnemi, bo nie na to zasady katolickie, aby je jak bawidełka za szkłem postawić, lub raz po raz niemi mignąć przed oczyma duchownych, których się chce pięknym blaskiem złudzić, lecz aby je naród przyjął za normę i prawidło działania wszędzie i zawsze. Niestety, choć wszyscy zwykliśmy się przyznawać do zasad przez Kościół orzekanych, gdy przyjdzie do ich stósowania w życiu, większa część się cofa, brak im odwagi cywilnéj, aby nie ściągnąć na siebie zarzutów ultramontanizmu, fanatyzmu, nietolerancyi. P. Libelt nieco wyżéj w swym artykule mówił: „że nie powinno jedno czasopismo dzierzyć monopolu wypowiadania swego zdania,“ a daléj monopol ten przyznaje redakcyi i to nie tylko już w rzeczach krajowych. lecz w rzeczach daleko głębiéj sięgających, bo najżywotniéjszych zasad regulujących wszystkie stósunki społeczne.

Zasady katolickie są jasne, tylekroć ogłaszane, łatwo się z niemi zapoznać, nieświadomość ich a następnie błądzenie w skutek tego nie uniewinnia. W roku 1864 Namiestnik Chrystusowy, tłomacz nieomylny zasad katolickich, wykazał światu błędy, w jakie świat był popadł, i w jakie do dziś popada, a tém samém podał zasady katolickie, na których tak każdy pojedyńczy człowiek, jak społeczność cała, przyszłość swą oprzeć powinna. Ogłosił On *Syllabus*, tak ten tyle razy w dziennikarstwie spotwarzony *Syllabus*, który się stał straszydłem dla wszystkich, roszczących sobie prawo do postępu i cywilizacyi, ale nie katolickiéj, *Syllabus* przedstawiany jako zbiór nauk, ciemnotę szerzących, mieści w sobie Spis błędów potępionych przez Głowę Kościoła, których zatem każdemu katolikowi wystrzegać się trzeba. Wypisujemy z niego kilka błędów, jakie ciągle w społeczności naszéj pokutują — wypisujemy je dla tego, że wielu w nieświadomości tych błędów się trzyma, i dla tego, że p. Libelt wywiesił sztandar z napisem: *na przeszłości katolickiéj trzeba nam przyszłość katolicką oprzeć, na zasadach katolickich budować nam przyszłość naszą katolicką należy.*

1) Błędem jest, że Rzymski Biskup może i powinien pogodzić się i zastósować do postępu, liberalizmu i cywilizacyi nowoczesnéj.

2) Błędem jest, że wolno każdemu człowiekowi przyjmować i wyznawać tę religią, którą, idąc za światłem rozumu, uważa za prawdziwą.

3) Błędem jest, że w praktyce jakiejkolwiek religii, mogą ludnie znaleść drogę zbawienia wiecznego i osięgnąć zbawienie wieczne.

4) Błędem jest, że protestantyzm nie jest nic innego, jak odmienną téj saméj prawdziwéj religii chrześciańskiéj formą, w któréj zarówno jak w Kościele katolickim można się podobać Bogu.

5) Błędem jest, że Kościół nie ma mocy stanowić jako dogmatu, że religia kościoła katolickiego jest jedynie prawdziwą religią.

6) Błędem jest, że obowiązek, wiążący ściśle katolickich nauczycieli i pisarzów, ogranicza się tylko do tych rzeczy, które przez nieomylny sąd kościoła podane są wszystkim wiernym do wierzenia, jako dogmata wiary.

7) Błędem jest, że święci słudzy Kościoła i Biskup Rzymski, powinni być zupełnie wyłączonymi od wszelkiéj troski i panowania doczesnego.

8) Błędem jest, że nietykalność osobista, na mocy któréj osoby duchowne wyjęte są z pod poboru i służby wojskowéj, można znieść bez żadnego naruszenia prawa przyrodzonego i słuszności; że owszem postęp cywilny wymaga tego zniesienia, osobliwie w społeczeństwie urządzonem na kształt wolniejszego *rządu.*

9) Błędem jest, że cały zarząd szkół publicznych, w których młodzież chrześcijańskiego jakiego Państwa pobiera naukę, wyjąwszy tylko pod pewnym względem seminarya duchowne, może i powinien

bydź oddany władzy świeckiéj i tak oddany, iżby nadal żadnéj innéj władzy nie przyznawano prawa mieszania się do karności szkólnéj, do zarządu nauk do udzielania stopni, do wyboru i potwierdzenia nauczycieli.

10) Błędem jest, że najlepsze urządzenie społeczeństwa świeckiego wymaga, by szkoły ludowe, do których uczęszczają dzieci wszystkich warstw ludu i w ogóle wszystkie zakłady publiczne, które naukom i wykładowi głębszych umiejętności, jako też wychowaniu młodzieży są poświęcone, były wyjęte z pod wszelkiéj powagi, kierownictwa i mieszania się kościoła, a były oddane zupełnemu zarządowi władzy cywilnéj i politycznéj według upodobania rządzących, i według normy opinii publicznej chwilowo panującéj.

11) Błędem jest, że Katolicy mogą przyjąć taki sposób wychowania młodzieży, który odłączony jest od wiary katolickiéj i od powagi kościoła, a który wyłącznie tylko ma na celu wiadomości rzeczy przyrodzonych, albo przedewszystkiem dba o doczesne cele życia spółecznego.

12) Błędem jest, że państwo jako pierwiastek i źródło praw wszelkich ma pewne prawo nieokreślone żadnemi granicami.

13) Błędem jest, że nauka kościoła katolickiego sprzeciwia się dobru i pomyślnosci spółeczeństwa ludzkiego.

14) Błędem jest, że Władza świecka ma moc znoszenia, tłómaczenia i unieważnienia uroczystych ugód, (konkordatami zwanych) zawartych ze Stolicą Apostolską, co do używania swobód należących do nietykalności duchownéj, a to bez zezwolenia tejże Stolicy Apostolskiéj, a nawet mimo jéj upomnień się.

15) Błędem jest, że Władza świecka może się mięszać do spraw należących do religii, obyczajów i rządu duchownego. Ztąd jest błędem, że może wyrokować o rozporządzeniach, które pasterze kościoła dla zarządzania sumieniami wedle swego obowiązku wydają.

16) Błędem jest, że należy znieść ustawy ściągające się do zabezpieczenia Zgromadzeń zakonnych, ich praw i obowiązków; że owszem rząd świecki może tym wszystkim nieść pomoc, którzyby chcieli przyjęty sposób życia zakonnego porzucić, śluby uroczyste złamać; i zarówno może zupełnie znieść tak zakonne zgromadzenia, jako też i kościoły kolegiackie i beneficia, simplicia nawet, z prawem patronatu, ich zaś majątki i dochody oddać pod urząd i na własność władzy świeckiéj.

17) Błędem jest, *że należy oddzielić Kościół od Państwa, a Państwo od Kościoła.*

18) Błędem jest, że *prawa obyczajów* niepotrzebują boskiego uświęcenia, i bynajmniéj nie potrzeba, by prawa ludzkie stósować się miały do prawa natury lub brały moc obowięzującą od Boga.

19) Błędem jest, że należy ogłosić i zachować zasadę tak nazwaną nieinterwencyi.

20) Błędem jest, że godzi się odmawiać prawowitym monarchom posłuszeństwa, a nawet rokosz przeciw nim podnosić.

21) Błędem jest, że tak zgwałcenie każdéj, chociażby najświętszéj przysięgi, jako też wszelki zbrodniczy i haniebny występek, sprzeciwiający się prawu odwiecznemu, nie tylko nie ma być wytępiony, ale nadto powinien być uważany za zupełnie dozwolony i najwyższéj pochwały godny, kiedy się spełnia dla miłości Ojczyzny.

22) Błędem jest, że na mocy kontraktu czysto świeckiego może pomiędzy Chrześcijanami zachodzić prawe małżeństwo; i jest błędem jak z jednéj strony, że kontrakt małżeński pomiędzy Chrześcijanami jest zawsze Sakramentem, tak z drugiéj strony, że nie masz kontraktu, gdzie wyłączony jest Sakrament.

23) Błędem jest, że sprawy małżeńskie i zaręczyny z natury swojéj, należą do sądu cywilnego.

24) Błędem jest, że dzieci Kościoła chrześcijańskiego i katolickiego spór prowadzą pomiędzy sobą, o zgodności władzy doczesnéj z duchowną.

25) Błędem jest, że zniesienie panowania doczesnego, które Stolica Apostolska posiada, przyczyniłoby się wielce do swobody i pomyślności Kościoła.

26) Błędem jest, że prócz tych błędów wyraźnie wymienionych wiele innych implicite jest potępionych wyłożoną i stanowczą nauką o doczesnem panowaniu Biskupa Rzymskiego, któréj to nauki wszyscy katolicy jako najsilniéj trzymać się winni.

27) Błędem jest, że w czasach naszych już nie przystoi, aby religię katolicką uważano za jedyną religią państwa z wyłączeniem wszystkich innych wyznań.

28) Błędem jest, że ztąd chwalebnie w niektórych katolickich krajach prawem zastrzeżono, aby ludziom tam przybywającym wolno było publicznie odbywać nabożeństwa wyznaniu każdemu właściwe.

29) Błądzą ci, którzy twierdzą, że fałszem jest, iżby swoboda cywilna jakiegokolwiekbądź wyznania, jak równie zupełna wolność wszystkim udzielona jawnego i głośnego objawiania jakichkolwiekbądź zdań i myśli, prowadzić miały do tem łatwiejszego popsowania obyczajów i serca ludów i rozpowszechnienia zarazy obojętności.

Pomijamy inne błędy wymienione w *Syllabusie*, wymieniliśmy tylko najczęściéj zachodzące w pismach w wyobrażeniach, jakie dotąd bardzo pokutują w społeczności naszéj polskiéj. Niczego bardziéj nie pragniemy, i to jest jedynym warunkiem zobopolnéj zgody i harmonii duchowieństwa z obywatelstwem, jak aby społeczność nasza z błędów tych raz się otrzęsła, aby raz wstąpiła szczerze na grunt katolickich zasad. P. Libelt mówi o oderwaniu czyli rozbracie duchowieństwa z obywatelstwem. Jeżeli obywatelstwo w życiu publicznem będzie się trzymało błędów przez Kościół jako błędy wskazane, jeżeli za niemi uganiać się, jeżeli niemi na zebraniach, w pismach, dziennikach popisywać się będzie, to oczywista, że harmonii między jedném a drugim być nie może, bo duchowieństwo musiałoby się wyprzeć swéj missyi, kłam zadać swemu charakterowi i wystawić się na utratę wpływu moralnego, jaki mu jest potrzebny dla dobra ludzkości. Dziwna rzecz, że w roku 1862 w polemice *Dziennika Poznańskiego* z ks. Prusinowskim ówczesnym redaktorem *Tygodnika katolickiego*, było toż duchowieństwo w sposobie pogardliwym i lekceważącym posądzone o teoretyczne zachcianki, a więc

niejako wypychane ze stanowiska, jakie było zajęło w skutek gorętszego zajmowania się sprawą narodową, a dzisiaj tyle ubolewania, że się trochę usunęło i przednie straże z niebezpieczeństwami a trudami, także honorami, zostawiło obywatelstwu. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* — czasy się zmieniają i ludzie w nich — i duchowieństwo czas nauczył, jak nieraz pomiatano zasadami jego i uczuciami najświętszemi. Wtenczas, kiedy według rozumienia p. Libelta duchowieństwo nie było w rozbracie od obywatelstwa, wtenczas kiedy wpływem swoim przeważało wybory, gdy dla solidarności głosowało na osoby znane z niekatolickiego usposobienia i z wyraźnéj niechęci ku Głowie Kościoła, bo nawet na innowierców; wtenczas, gdy dla narodowości usuwane było od władzy nadzorczéj nad szkołami, a tém samém traciło wpływ na wychowanie ludu, wtenczas to, ilekroć podniosło swój głos, aby zasad katolickich nie deptano, z jakiemże je traktowano lekceważeniem? Jakto? Więc dla miléj zgody narodowéj maż to duchowieństwo pozwolić, aby je spychano z właściwego mu stanowiska, maż pozwolić dać się obrażać w najświętszych zasadach dla przemiennéj jakiejś korzyści i przyklaskiwać teoryom wskazanym jako błędne przez Kościół? Jak to? Maż ono ciągle apatycznie patrzeć z założonemi rękami, jak mu co chwila bluzgają w oczy pojęciami niekatolickiemi, jak w pismach podają pożywienie niezdrowe ludowi: maż ono być lalką, którą można popychać, w jaką się chce stronę? Jak to? Więc maż ono zostać na zawsze dogodnem i wygodnem narzędziem, aby jego rękami węgle żarzące wydobywać, a obywatelstwo mogło jego pracą zasłaniać swe bezpieczeństwo? Nie duchowieństwo odrywa się od obywatelstwa, tylko obywatelstwo nie było i nie jest złączone z duchowieństwem jednością i wspólnością zasad katolickich, takich, jakie Kościół przez organa swe prawowite ogłasza. Nie obywatelstwo jest uprawnione do podniesienia krzyku boleści, że duchowieństwo odeń się odrywa, tylko duchowieństwo dawno winno było podnieść skargę przeciw obywatelstwu, że ono nie chce z niém trwaléj jedności na podstawach katolickich.

Nieprawdą jest z resztą, aby duchowieństwo obecnie było oderwane od narodu, aby nie wywierało wpływu dobroczynnego. Duchowieństwo należy do Towarzystwa Naukowéj Pomocy, należy do kas pożyczkowych i niejedna z nich przez duchownych powstała, zakłada czytelnie parafialne, trudni się wydawnictwem książeczek ludowych, pracuje nad podniesieniem ludu w kościele, zaprowadza bractwa wstrzemięźliwości, Towarzystwa Czeladzi Rzemieślniczéj, Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, należy do kółek włościańskich, a więc należy do wszystkiego i popiera wszystko co przynieść może rzetelną i prawdziwą korzyść. Stroni tylko od zgiełkliwych robót, z których więcéj próżnéj chwały, draźnienia, niż rzeczywistego pożytku. W obec tego, co duchowieństwo robi po tak zwanym rozbracie z narodowością, prace szanownego obywatelstwa jakżeż maleją. Ileż jest czytelni przez nie zaprowadzonych, jak popiera Towarzystwo Wstrzemięźliwości, Czeladzi Rzemieślniczéj, św. Wincentego à Paulo; ileż jest kas pożyczkowych, gdzieby przy zakładaniu nie wyszła inicyatywa od duchownych, albo téż duchowni czynnéj ręki nie przyłożyli. Jakiż współudział bierze obywatelstwo w interesie szkolnictwa, kiedy nawet proponuje szkoły symultalne? Jaki mały nieraz współudział jego na zebraniach powiatowych i Towarzystwa Naukowéj Pomocy? jakie niedołężne lenistwo przy wyborach? Ta tylko jest różnica między pracą duchowieństwa a obywatelstwa, że pierwsze pracuje szczérze, rzetelnie, ze skutkiem, ale cicho i spokojnie, drugie bardzo często dla rozgłosu unika prac wymagających trudu i poświęcenia, a garnie się do objawów demonstracyjnych, dogadzających próżności.

Że duchowieństwo nie kwapi się obecnie do odprawiania nabożeństw z powodu pamiątek narodowych, przyczyna tego leży głównie w tem, że nie ufa szczérości nabożeństw, że w latach poprzednich wiele razy nadużywano kościołów w celach niezgodnych ze świętością domów bożych. Dosyć się napatrzyliśmy, jak ci, co nieraz cały rok albo rzadko w ciągu roku pokazali się w kościele na mszy św., że ci najżywszy udział brali w demonstracyjnych nabożeństwach, że ci, co w czasie podniesienia nie raczyli wraz z ludem pokornie wierzącym zgiąć kolan i oddać hołd Bogu Utajonemu, że ci sami na zabrzmienie pieśni *Boże coś Polskę* plackiem padali na posadzkę kościelną; że ci, co na zebraniach publicznych posty ganili, natrząsali się z zasad katolickich i z zwierzchników kościelnych, ci najbardziéj dopominali się o te nabożeństwa narodowe i najbardziéj chcieli gospodarować po kościołach. Nik więcéj nie obraża uczuć katolickich, jak dziennik krakowski *Kraj*, nikt więcéj nie gwałci przekonań katolickich, nikt z większą cierpkością i prawie nienawiścią nie mówi o instytucyach katolickich, a jednak nikt bardziéj nie wołał o nabożeństwa za duszę Kazimierza Wielkiego i na obchód Unii Lubelskiéj. I mamyż tam wierzyć w szczerość uczuć katolickich, gdzież jest ich rękojmia, kiedy mimo doświadczenia lat ubiegłych, trudno dostrzedz zwrotu szczérego do zasad i prawowierności.

Mylnie p. Libelt twierdzi, że duchowieństwo ogranicza się tylko do obrzędów i obowiązków czysto religijnych, bo jak to wykazałem wyżéj, wszędzie ono rękę przykłada, gdzie prawdziwy a nie urojony pożytek osięgnąć można; lecz nie pozwoli nadużywać wpływu, jaki zawdzięcza swemu charakterowi duchownemu.

Mówi pan Libelt, że duchowni dawniéj w Polsce dzierżyli urzędy cywilne, jak Prymas urząd interrexa w czasie bezkrólewia, biskupi urząd kanclerzów, ależ to było w tym czasie, gdy cywilni szczerzéj do kościoła byli przywiązani, gdy zasady Kościoła były ich zasadami. — Gdzie naszym cywilnym, naszym obywatelom pod względem ducha katolickiego i charakteru prawdziwie rzymsko-chrześciańskiego dorosnąć do Zamojskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów — nie kokietowali oni z Kościołem, i z innemi uczuciami przychodzili do świątyni, niż dzisiaj wielu z cywilnych chciałoby wstępować do świątyń w dniach pamiątek narodowych.

Na tych uwagach kończymy odpowiedź naszą. Niechaj obywatelstwo szczérze wstąpi na grunt katolicki w publiczném swém i prywatném życiu, niech

zawsze będzie gotowe poddać się bez zastrzeżeń zasadom Kościoła przez jego prawowite organa ogłaszanym, niech także i obywatelstwo bierze czynny a szczéry udział w pracach, które duchowieństwo na gruncie kościelnym rozpoczęło, a z których wielkie pożytki wyniknąć mogą, niechaj obywatelstwo podwoi gorliwości, aby zastąpić ubytek duchowieństwa w niektórych punktach, a nie będzie potrzeba zawodzić żalów na rozbrat duchowieństwa z obywatelstwem, które to żale są bardzo wygodną wymówką dla niejednego bojącego się dołożyć pracy i wystawić się na trud w sprawie dobra pospolitego. Wypiszmy wszyscy wraz z p. Libeltem na sztandarze tę maksymę: na przeszłości katolickiéj budujmy przyszłość katolicką, opartą na zasadach przez kościół t. j. przez organa jego Papieża i Biskupów ogłaszanych — oto grunt, na którym wszyscy zgodnie stańmy, a będziemy jednością silni. —

P. Scr. Artykuł ten był posłany pierwotnie do *Dziennika Poznańskiego*, który z p. Libeltem przyznał się do przeszłości katolickiéj, ale nie śmiał odważnie przyznać się do *przyszłości katolickiéj.* Dla tego zrazu został przesłany *Dziennikowi*, że tenże jako mieszczący codzienne i bieżące wypadki szérsze ma koło czyielników — pragnął zaś autor tego artykułu aby obywatelstwo bałamucone frazesami *Dziennika* a nieczytające innych dzienników rozsądniejszych, mogło się i z trzeźwiejszemi wyobrażeniami zapoznać, i aby na drodze wolnéj dyskusyi mogły się i wyobrażenia i stósunki wyjaśnić. *Dziennik poznański* nie lubi dyskusyi, bo nie lubi światła, więc obawiając się, aby w skutku artykułu tego, w którym umieszczone są zapatrywania duchowieństwa na stósunek obywatelstwa do duchowieństwa, żądania i życzenia ostatniego do pierwszego oraz wymienione są po prostu błędy, któremi *Dziennik poznański* a za nim znaczna część światlejsza społeczności naszéj w dobréj wierze grzészy przeciw zasadom duchowi i zdaniom katolickim, w którym zwrócona jest uwaga naszéj społeczności, gdzie szukać tych zasad katolickich; bojąc się, aby w skutku tego czytelnicy jego nie przejrzeli, i nie wyzwolili się z jego mentorskiéj a bardzo omylnéj powagi, nie umieścił artykułu tego. *Dziennik Poznański* wyznawał nieraz zasadę bezstronności, przyznawał potrzebę dyskusyi przedmiotu, ale umie on stósować zasady te bardzo wygodnie dla siebie. Powoli, powoli, coraz szerszemu kołu i duchownych i świeckich, co w dobrą wiarę i wolę *Dziennika poznańskiego* dotąd wierzyli, spada zasłona z przed oczu. Oby jak najprędzéj jasno przejrzeli!

O mistycznych poezyach
Św. Teresy.

Dziś, kiedy sprawa Karmelitanek Bosych krakowskiego konwentu narobiła w świecie tyle hałasu, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na ducha i charakter wielkiéj reformatorki tego zakonu, św. Teresy, Hiszpanki, żyjącéj w wieku XVI, którą za wzór najdoskonalszy tradycyjnie obierały sobie wyznawczynie jéj reguły, dla których cierpienie było tak upragnionym kordyałem, jak dla światowych osób upragnionemi są przyjemności życia i wygody ciała. Są to strony ducha, niełatwo znajdujące przystęp do pojęć nowoczesnych, które lubo mają pretensyę do rozumienia się na wszystkiem, jednakowoż dalekie są od wzniesienia się do wysokości mistycyzmu, będącego taką samą własnością ducha, jak inne jego własności, częściéj spotykające się.

Mistyczna miłość jest formą równie potrzebną do rozwinięcia wewnętrznéj własności naszego ducha, jak każda forma, w któréj się objawiają inne jego własności, mniéj subtelne. Nie biorąc w rachubę mistycyzmu starożytnéj Indyi, gdzie spotykamy pierwsze jego ślady, wyraźniéj się on przedstawia w pismach Platona, od którego i ten rodzaj dostał nazwę: miłości platońskiéj. W wiekach średnich chrześcijaństwa, platoniczna miłość staje się treścią najulubieńszą dla poetów ze szkoły Danta, a nawet i dla wyprzedzicieli téj szkoły . . . Szczytu zaś swego dobiega u religijnych poetów, którzy ją z ziemskiego przedmiotu na Bóstwo przenoszą.

Taką miłością ekstatyczną pała dusza Ś. Franciszka Serafickiego. Z razu uczuwa ona tę niewytłómaczoną tęsknotę, która zwykła poprzedzać wybuch wielkiéj namiętności; i młodzian szuka rozrywki i lekarstwa w hucznych światowych towarzystwach. — Nic to nie pomaga! Następuje oddziaływanie, i rad ucieka do miejsc samotnych. Widywano go, jak opuszczał towarzyszów zabawy i znikał w jakiéj ciemnéj pieczarze, gdzie wiele godzin przebywał pasując się z własnemi myślami, skrupułami i zgryzotami, poczem wpadał w odrętwienie umierającego. Przeczuwał on, że dusza jego nie znajdzie spokoju, dopóki nie spełni czegoś nadzwyczajnego, coby przechodziło niemal możność natury naszéj. Wtenczas modlił się gorąco do Boga, aby mu wskazał tę drogę, i po téj modlitwie wracał między swoich tak złamany i wycieńczony, że towarzysze ledwie go poznać mogli. Owóż pewnego dnia, kiedy tak trwał na modlitwie, zdawało mu się, że widzi krzyż i przybitego na nim Chrystusa na górze Kalwaryi. Na ten widok, mówi jego żywotopis, dusza jego jakby roztopiła się w nim, a ukrzyżowanie Chrystusa tak wycisnęło się głęboko w sercu i w szpiku kości, że niepodobna mu było myślą zatrzymać się na umęczonym Bogu, aby zaraz nie doznać takich samych boleści. Wtenczas spotykano go błąkającego się po polach i zalewającego się rzewnemi łzami, a gdy pytano o łez przyczynę, odpowiadał: „płaczę nad ukrzyżowaniem Chrystusa, mego pana, dla którego nie wstyd mi iść płakać po całym świecie.“

Taka miłość napełniająca Ś. Franciszka, nie tylko miała moc usposabiać do pustelniczego i klasztornego kontemplacyjnego życia, lecz jeszcze stworzyła poetów, jakich nie miała pogańska starożytność i mieć ich nie mogła; bo chociaż znajomość Boga nie była jéj obcą, to kochać Go nie umiała tą miłością, która zwyciężyła w amfiteatrach i na stosach, uszlachetniła dzikie ludy, powiodła je na krucyaty i zrodziła bohaterów, jakich nie znajdzie w dawnych epopejach.

Poezya mistyczna słusznie może nazwać Ś. Franciszka mistrzem swoim. Z téj szkoły był Jacopone z Todi, trubadur N. Panny, lecz najbliżéj mistrza stanęła Ś. Teresa, Hiszpanka z 16go wieku, i Ś. Jan od Krzyża, jéj dyrektor duchowny.

Po świętéj gienialnéj Hiszpance zostało pięć kawałków poezyi — tak niezwyczajnéj, że czytając ją, możnaby wnosić z obrazów i stylu, że są wyrobem głowy, sztucznym wynikiem refleksyi, a nie wybuchem duszy przepełnionéj miłością ku Bogu. Gdy jednakże niepodobna podejrzywać gorącości i szczerości wiary piszącéj, więc i owa pozorna egzageracya w miłosnym języku, jest tylko formą pożyczoną od poetów, opiewających światową miłość. Chociaż i tu postrzegać się daje pewna nader osobliwa różnica. Poezya mistyczno-religijna posługuje się językiem aż do ostateczności zmateryalizowanym; przeciwnie poeci świeccy z owego czasu, sadzą się na wycedzone, okrągłe słówka, na obrazy anielskiéj niewinności, a rozmowy ich o bardzo śliskich rzeczach, tak ugazowane, że dobrze się trzeba namyśleć, nim postrzeżesz ten wybieg. Żeby lepiéj pochwycić ten charakter dziwnéj sprzeczności, dość zastanowić się nad pisarzami, stojącymi na dwóch ostatecznych krańcach. Jednych ożywia miłość święta, drugich namiętność światowa. Między pierwszymi stoi Ś. Franciszek Seraficki, Jacopone z Todi, Ś. Jan od Krzyża i Ś Teressa; ich wyrażenia i obrazy mogłyby nieraz rumieńca napędzić, gdyby jaskrawości téj nie oczyszczył bozki ogień. Między drugimi, należącymi do rzędu romansistów i erotyków, dzieje się przeciwnie; gdyż ci, ażeby osłonić lubieżność i zwierzęcość jakiéj namiętności cielesnéj, przystrajać ją zwykli w mgłę mistyki religijnéj, która w błąd czytelnika wprowadza i zbija go z tropu. Spotyka się to nierzadko u autorów romansów rycerskich, u których wprowadzenie n. p. takiéj legendy o Ś. Graalu, jest tylko fortelem, wyrachowanym na obałamucenie prostodusznego czytelnika, aby tem łatwiéj zasmakował w najsprośniejszych obrazach. Do jakiego stopnia romansiści średniowieczni uciekali się do tego środka, trudno uwierzyć, jeżeli się ich nie studyowało z tego punktu widzenia. Przykładów nie brakłoby; atoli te są tak śliskiéj natury, że miałbym niemały kłopot w ugazowaniu grubych sprosności. Dość gdy przestanę na *Astrei*, sławnym swojego czasu romansie, którego osnowa opowiedzianą zwięźle i prostym językiem, zrodziłaby niesmak w najpobłażliwszym czytelniku. A jednak utwór ten na wykwintnym dworze francuskim uchodził za ósmy cud świata; wszyscy go sobie wyrywali, i uczyli się niemal na pamięć tego kodeksu miłości, aby podług niego wyrażać swoje sentymenta. Czytając dziś ten niesmaczny wyrób, napróżnoby kto chciał znaleźć w nim choć jedno takie wyrażenie, jakiem się tłomaczy namiętność sercowa naszego wieku. Z czego możnaby wyprowadzić ten wniosek, że jakkolwiek prawdziwe, silne, nieudane będzie uczucie miłości, to objaw tego uczucia, za pomocą słowa, zawsze ulegnie czy to panującym ideom religijnym, czy filozoficznym, czy wreszcie smakowi przewodzącemu w literaturze.

Postrzeżenie powyższe, należące do charakterystyki poezyi mistyczno-religijnéj, uniosło mię cokolwiek w dziedzinę historyi romansu; dla tego zwijam żagiel, i ograniczam się już do samych poezyj Ś. Teresy.

Kto czytał jéj życie, a raczéj jéj wyznania, napisane przez nią*), (nie dla próżności, lecz z rozkazu przełożonych), ten łatwo pojmie, że i w jéj utworach poetycznych musiała się odbić ta rzeczywistość wewnętrzna, do jakiéj usposobiła się przez modlitwę i kontemplacyę. Są one tedy wyrazem istotnego stanu duszy, a nie owocem bujnéj fantazyi i wyobraźni, co tem cenniejszymi je czyni. Artysta, przy pomocy imaginacyi i obszernéj wiadomości, może przenosić się w rozmaite położenia i stany wewnętrzne, intuicyą wiele zgadywać, — mimo to wyrób jego zawsze sztuczny, nie będzie miał tego piętna, co dokument na istotnéj rzeczywistości oparty. Poezye Ś. Teresy są niejako dokumentami jéj ducha, podniesionego do szczytu ekstazy, i dla téj przczyny nie mogą i nie powinny być liczone do rzędu zwykłych płodów profańskiego natchnienia i fantazyi.

Żeby zrozumieć doniosłość tych poezyj, które jakby pobieżne notatki wypadły z pióra Świętéj, trzebaby przenieść się do jéj samotnéj celi, być świadkiem jéj modlitw i zachwyceń duszy, wydzierającéj się z ciała, aby się z Bogiem połączyć, siłą tej nadludzkiéj miłości, która na ziemi urzeczywistnia już rozkosze niebieskie.

Pojmiemy to lepiéj z ustępu jéj własnych wyznań, gdzie tak o swoich ekstazach opowiada:

„Zbawiciel natchnął mię tak gwałtowną miłością ku sobie, iż uczucie to jedynie nadprzyrodzonem być mogło. Umierałam z pragnienia ujrzenia Boga; a szukając sposobów zaspokojenia tej żądzy, w jednéj śmierci upatrywałam ów szczęśliwy żywot dla siebie. Doznawałam niewypowiedzianych rozkoszy; byłam, że tak powiem, wrzucona w ognisko miłości Bożéj. Ileż to razy w tych uniesieniach powtarzałam, one, jak gdyby dla mnie napisane Dawidowe słowa: „Jako łania tęskni za wodami potoków, tak dusza moja wzdycha i tęskni do Ciebie, Panie! Czasami zupełna niemoc mię ogarnęła, tak, iż ani nogami, ani rękoma władać nie mogłam. Jeżeli stałam, zdawałam się w sobie jakby złamana, przeniesiona gdzieś indziéj, wszelako z miejsca się nie ruszając. Zaledwie zdołałam oddychać i słabe z piersi wydobywać jęki.

„Często miewałam wiedzę wewnętrzną o obecności aniołów przy mnie, chociaż nie byli widzialni. Podobało się Panu dać mi oglądać niekiedy jednego w postaci cielesnéj, pięknéj urody, wzrostu średniego, a tak promienistego oblicza, iż zdawał się należeć do chóru Serafinów. Anioł ten stawał zwykle po mojéj lewéj stronie; trzymał w ręku złotą strzałę, któréj ostrze świeciło ogniem. Zdawało mi się, jekoby ją kilkakrotnie w serce mi wbijał, a wyciągając ją, wnętrzności mi wydzierał, i zostawiał mię rozgorzałą ogniem miłości Bożéj. Nadmiar boleści wydobywał mi wprawdzie głośne krzyki; ale boleść ta była zmięszaną z tak żywą radością, iż bynajmniéj sobie nie życzyłam jej końca. Tym rozmowom duszy z Bogiem towarzyszy taka błogość, iż najserdeczniéj Go błagam, aby dał zakosztować jéj temu, ktokolwiekby mię posądził o kłamstwo....

„Zachwycenia te trwogą mię przejmowały; ponie-

*) Żywot Ś. Teresy przez nią samą napisany. W Krakowie nakładem Friedleina 1863 r.

waż nie pojmowałam, jak boleść i wesele jednoczyć się mogą ze sobą. Pojmowałam możność łączenia się cierpień ciała z zadowolnieniem duchowem; ale jakże pogodzić ten niezmierny ucisk, z jakąś nieograniczoną radością? Niezdolna rozwiązać téj zagadki, starałam się opierać zachwyceniom; chwytałam za krzyż, ażeby się zasłonić przed Tym, który krzyż dźwigał ku obronie nas wszystkich. A ponieważ nikt nie dawał wiary onym zjawieniom, dla mnie saméj jasnym i pewnym, samemu tylko spowiednikowi mówiłam o nich.“ — (*Żywot Ś. Teresy*).

Ten stan pragnienia miłości Boga, który sama „*nadprzyrodzonym*“ nazywa, ta miłość oczyszczona z wszelkich względów nagrody lub kary wiecznéj; odmalowały się w sonecie do Zbawiciela, który tu daję w ścisłym, o ile być może, przekładzie:

Dla mnie pobudką do miłości Boga
Nie jest szczęśliwość w niebie obiecana;
Dla mnie pobudką, że obrazić Pana
Boję się — nie jest mąk piekielnych trwoga.

Co mię pobudza, to męczeńska droga,
Po któréj szedł On na ukrzyżowanie;
Ten cierń, te rany, i to urąganie,
Twoja, o! Chryste! na krzyżu śmierć sroga.

Miłość ku Tobie jest pobudką taką,
Że i bez nieba kocha Cię jednako;
A i bez piekła, obrazić się boi.

Nie dbaj, o! Panie! gdy chcesz, o to serce;
Zgaś w niém nadzieję w ostatniéj iskierce;
A moja miłość jeszcze się ostoi.

W innym wierszu: *Miecz Boży* (el Golpe Divino), zawarty w nim obraz może odnosi się do tego, co mówi w swéj autobiografii o tym Serafinie z ognistą strzałą, którą wbijał jéj w serce i wydzierał z wnętrznościami....

Ostrze miecza w pierś mi godzi,
Czułam, jak mię wskroś przebodło!
Miecz ma Boski herb i godło,
Więc i wielkie czyny zrodzi.

Pchnięcie miecza ranę wierci:
A choć z rany umrzeć muszę,
I przez straszne przejść katusze,
Nowe życie tryśnie z śmierci.

Czyż ożywia to, co zgładza?
Czy śmierć może dawać życie,
Albo zbawiać przez zabicie?
Życie z śmiercią czyż się zgadza?

Jest to dziełem mocy Bożéj,
Że kto przeszedł przez bój taki,
Ten w tryumfie w górne szlaki
Lecąc wielkie czyny tworzy.

Trzyzwrotka sławna: *Boska piękność* (la divina hermosura), opiewa działanie miłosci Boga w sercu istoty niskiéj, jaką jest człowiek, który przez nią uświęca.

O! promienista pięknoto!
Wyższa nad te zwykłe wdzięki!
Nie ranisz, a sprawiasz męki;
Aż serce same z ochotą
Zerwie z cielesną pieszczotą.

O! węźle! twych splotów siła
Dwie istot sprzecznych spoiła;
Nie rwij się! wszak z połączenia
Taka moc w duszę wstąpiła,
Że rozkoszą są cierpienia.

Ty żenisz nicość nikczemną
Z tém, co byt ma wiekuisty;
A gdzie wniknie twój ognisty
Duch, to kochasz, i rzecz ciemną
Przeobrazisz w djament czysty.

Najobszerniéj i najwspanialéj rozwinęła Św. Teresa, bo w kilkunastu zwrotkach, ów temat w trzech wierszach zawarty, który stoi na czele jéj *Glosy*.

Vivo sen vivir en mi;
Y tan alta vida espero,
Que muero, porque no muero.

który starałem się tak oddać bez parafrazy, jeśli gdzie niewłaściwéj, to w podobnym utworze, stojącym po za granicami zwykłéj „rymowania sztuki“

Żyję, nie żyjąc w sobie;
W szczytne się życie wydzieram;
Z nieumierania, umieram.

W tego rodzaju wierszu, zwanym u Hiszpanów *Glosą*, temat z trzech lub dwóch wierszy, poprzedza strofki, będące wytłomaczeniem onegóż. Myśl w najściślejszéj formie uwięziona, prawie lapidarnéj, dostaje potem skrzydeł i snuje z tego kłębka obrazy, wycieniowane całą sferą inteligencyi i uczuć poety. Wstrzymuję się jednak od przekładu téj *Glosy*, nie tylko niezmiernie trudnéj do przelania na inny język, lecz sparafrazowanéj już piórem wielkiego naszego wieszcza Zyg. Krasińskiego, który całą pieśń św. Teresy wziął za motyw, aby w świecie duchowych tajemnic tém szerzéj mógł rozpostrzeć skrzydła, i wygrać te najwyższe tony, które tylko wyjątkowym istotom dano jest podsłuchać przez intuicyę. Krasiński sparafrazował jednak trzy główne wiersze *Glosy*, zrobiwszy z nich cztery

„Przed życiem czuję, nie przed śmiercią, trwogę —
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą;
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Chcąc zachować ścisłość tekstu oryginalnego, starałem się złamać trudności, szczególniéj w trzecim wierszu: „*Z nieumierania umieram*“, który, jak mniemam, wierniéj oddaje myśl Świętéj, a tem ważniejszy, że się powtarza przy każdéj zwrotce.

Nie pozostaje mi, jak tylko zakończyć krótkim wierszykiem, niby notatką *pro memoria*, znalezioną w brewiarzu św. Teresy. Mała to perełka, ale cudnéj wody:

Nie smuć się niczem,
Nie drżyj przed biczem
Złéj doli; wszystko to pył.

Bóg jest niezmienny,
W cel twój promienny
Cierpliwie zdążaj co sił.

W kim Bóg siedlisko
Obrał — na wszystko
I będzie jak mocarz żył!

Jakżeż to daleko prostsze, prawdziwsze, głębsze w oryginale! Przekład najstaranniejszy takich utworów, zrodzonych pod wpływem ekstazy, musi o rozpacz przyprawić tłómacza, znajdującego się w stanie średniej temperatury ducha. *(Czas.)*

Wizyty pasterskie.

II.

Wyjechał z Wrześni arcypasterz końmi państwa Ponińskich o pół do dziesiątéj. Jechał nie szosą, ale na Gozdowo; tymczasem spodziewano się go w Skarboszewie od Strzałkowa, i kiedy o 11éj stanął na miejscu, znałazł kościół otwarty ale pusty. Zaraz nadbiegli Ks. dziekan Niedzielski, i Księża Rożański z Graboszewa, i Kromczyński z Powidzu. Arcypasterz poczekał w zakrystyi, a tymczasem posłano dać znać ludziom, i po chwili panienki w bieli, bracia z chorągwiami, lud wiejski przypadli zdyszani do kościołka, który się naraz napełnił.

Zaczęło się od tego, że mała dziewczynka, ta sama co przed dwoma laty wiersze deklamowała, powitała arcypasterza zgrabnemi wierszykami, Arcypasterz serdecznie jéj odpowiedział i rozpoczęły się zwykłe obrzędy przyjęcia. Examen szkółki jedynéj nie pwwiódł się, nauczyciel tłomaczył się tém, że ciężkie choroby między dziećmi panowały. Arcypasterz przemówił nieco dłużéj do dziatek, kładąc przycisk na obowiązek umienia dobrze Katechizmu, i w końcu dla zachęty rozdał Katechizmy. Odprowadzony przez panienki na probostwo, obdarzył je koronkami. Księża Różański i Kromczyński zostali na obiedzie. Po 2éj wrócili jeźdzcy, którzy byli naprzeciwko Arcypasterza wyjechali, i wyszedł do nich arcypasterz, i uprzejmie im podziękował.

Po 3éj było bierzmowanie ale tylko 19 osób do bierzmowania przystąpiło.

Nastręcza się uwaga, że księża z niektórych okolic gdzie się wizyty odbywają, nie korzystają dosyć z nadarzonéj sposobności. Prawda, w Skarboszewie była temu dwa lata wizyta, a w przeszłym roku missya, odbywały się także missye w pobliskich miastach Powidzu, Witkowic i Wrześni, nie podobna jednak mieć nadziei, żeby już cały lud był wybierzmowany w tych stronach, a czyż nie trzeba koniecznie dążyć do tego, żeby wszystkim przyjęcie łask Ducha Ś. ulatwić? Pono niektórzy proboszczowie mniemają, że tylko parafianom z parafii wizytowanych wolno do Bierzmowania przystępować. Ależ to omyłka i już wiele razy było ogłaszane, że wolno wszystkim, byleby karteczki od swoich właściwych pasterzy mieli.

Wieczorem arcypasterz obejrzał stary kościołek zewnątrz.

W Sobotę 11 niedługo po mszy swojéj, wrócił arcypasterz do kościoła. Niechciał, aby ludzie z Królestwa na Bierzmowanie czekali i wybierzmował osób 11. Lud napełniający dom Boży, dopiero się po Bierzmowaniu rozszedł.

Przy dalszych czynnościach wizyty, dowiedział się z pociechą arcypasterz, że towarzystwo Wstrzemięźliwości kwitnie w Skarboszewie.

Nie wspomnieliśmy, że we Wrześni trzy tysiące ludzi kartki po missyi przyjęło.

Już to śmiało powiedzieć można, że ochotne i liczne przystępowanie do bractwa Wstrzemięźliwości, najlepiéj świadczy o gorliwości pasterzy i o usposobieniu ludu.

Z obejrzeniem kościoła i zakrystyi jeszcze przed obiadem skończyła się właściwa wizyta.

Po południu arcypasterz chodził na folwark proboszczowski o pół ćwierci mili odległy, zkąd widok na wieże Łędzkie i daleko w Królestwo. W powrocie odwiedził żonę gospodarza, siostrę księdza dziekana z Wrześni, chorą od roku.

W nocy dészcz mocny padał.

W niedzielę 12go poranek był śliczny. Mszę odprawił arcypasterz w kościołku natkanym. Komunię Ś. rozdzielał Służebniczkom z Graboszewa i wielu parafianom. Po mszy bardzo serdecznie do ludu wiejskiego przemówił. Wzruszenie było ogólne. Przyprowadziły Arcypasterza do kościoła i odprowadziły liczne panienki w bieli. Po śniadaniu Służebniczki zostały przypuszczone do Arcypasterza i otrzymały błogosławieństwo.

O 9¼ pożegnawszy księdza dziekana i lud licznie zebrany, ruszył Arcypasterz w drogę, poprzedzony konnym oddziałem, złożonym z dwudziestu i kilku jeźdzców.

W Strzałkowie czekał przed kościołem proboszcz w kapie, czekały liczne panienki w bieli i gromada ludu. Ks. proboszcz z wzruszeniem przemówił, Arcypasterz z powozu uprzejmie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa. Wiele domów w Strzałkowie było przystrojonych zielonością.

W Ostrowie stało dużo ludu przed kościołem. Na wstępie do wielkiego boru czekała konnica z Powidzu i odtąd oba oddziały jechały razem. Jeźdzcy prawie wszyscy przepasani byli czerwonemi chustkami.

Im bliżéj Powidza, tém się więcéj spotykało ludzi, a szczególniéj chłopaków. Od cmentarza całe gromady przy drodze stały.

Razem ukazało się miasteczko ładnie nad wielkim jeziorem rozłożone.

O kwadrans na dwunastą wysiadł arcypasterz u bramy tryumfalnéj na wstępie do miasta, gdzie czekali proboszcz miejscowy ks. Kromczyński i proboszcz z Orchowa ks. Sieg, bractwo, panienki w bieli i ogromny tłum ludu. Proboszcz przemówił bardzo serdecznie, pochwalił wiarę gorącą swoich parafian i nadmienił, że od ogłoszenia jubileuszu już przeszło dwadzieścia mszy śpiewanych zamówili u niego na intencyę Soboru. Arcypasterz odpowiedział mu z wielką uprzejmością. Na bramie jaśniał napis: „Ty jesteś solą ziemi, ty jesteś światłem świata.“ Ruszyła processya ze śpiewem, ulicą obficie ustrojoną w zieloność, z domami przybranemi w kolorowe opony i obrazy. Nad Arcypasterzem niesiono baldachim ubrany w girlandy z kwiatów. Przy drugiéj bramie tryumfalnéj zatrzymał pochód prezydent czyli burmistrz miasta Drzażdżyński, który otoczony radzcami powitał Arcypasterza w dobranych wyrazach, dawną świetność Powidza i wielkie przywileje miasta z żałością wspominając. Arcypasterz pięknie odpowiedział, uczcił historyczne pamiątki, dodał słowo pociechy, a w końcu

zwrócił uwagę słuchaczy, że rzeczy tego swiata przechodzą różne koleje, i że tylko jedna wiara św. i to co z niéj płynie, trwają niezmiennie, i zapewniają ludziom doczesny pokój i szczęśliwość wieczną. Jeszcze daléj zaszły arcypasterzowi drogę panny w bieli. Jedna z nich ofiarując bukiet na poduszcze, ślicznie ozwała się w imieniu dwustu dziewic należących do różańca żywego. Przemowa ta widocznie poruszyła Arcypasterza, więc z wielką serdecznośeią podziękował za tak chrześcijańskie przywitanie, i zachęty do wytrwałości na takiéj drodze udzielił. Na skręcie z rynku do kościoła była nowa brama tryumfalna z herbami, godłami biskupiemi i witającym napisem. Na ostatniéj bramie bliżéj kościoła umieszczono transparent z wyrazami: „Błogosławiony który przychodzi w imie pańskie.“ Kościół nowy gotyckiéj struktury bardzo pięknie jest na wzgórzu, które panuje nad jeziorem, położony i kilka starych drzew dodaje mu powagi. Wewnątrz absyd jest sklepiony w ostrołuk, nad jedną szeroką nawą, stanowiącą część przeznaczoną dla wiernych, dano sufit płazki drewniany pomalowany olejem. Całość dobrze się przedstawia. Cały kościół bogato przystrojono w girlandy zielone, przewiązywane kwiatami a nad wejściem do presbyteryum zawieszono krzyż z kwiatów splecionych. Ten krzyżż zaraz na wstępie oczy uderzył. Skoro Arcypasterz wszedł do świątyni pańskiéj, tłum zalał wszystkie jéj zakątki. Przyjęcie trwało do pół do drugiéj. Examen szkółki miejskiéj o dwóch klassach poszedł miernie. Arcypasterz po exàminie przemówił do dzieci i rozdał katechizmy. Strzelanie z moździerza przy kościele trwało ciągle. Wszystkie panienki w bieli, a było ich bardzo wiele, otrzymały koronki na pamiątkę. Ks. Sieg został na obiedzie. Po obiedzie wybierzmował Arcypasterz 53 osób. Była sessya z proboszczem po bierzmowaniu, i Arcypasterz radził mu ze względu na małe wykształcenie dziatek w Katechizmie, aby naśladując stowarzyszenie Ś. Doroty za granicą, zachęcił panienki z żywego różańca, aby dzieci blisko siebie mieszkające zbierały i uczyły ich katechizmu. Korzyść ztąd dla obu stron wielka. Przed wieczorem przyjechali w odwiedziny do arcypasterza Księża prałaci Janiszewski i Dorszewski, i Ks. kanonik Wojciechowski. Chodził z niemi Arcypasterz na przechadzkę nad jezioro, i na wzgórza, zkąd dziwnie piękny widok na tę wielką przestrzeń wody i na przeciwny brzeg należący do Królestwa. Goście po kolacyi odjechali, wtedy gdy się ściemniło zapalono wcale ładne ognie sztuczne, za kościołem od strony jeziora. Mnóstwo ludu przypatrywało się. Grzmoty i błyskawice nadchodzącéj burzy, mieszały się z łoskotem pękających rac i blaskiem kolorowych ogni. Wyszedł jeszcze arcypasterz na miasto, aby się przypatrzyć illuminacyi. Wszystkie domy i domki katolików były rzęsiście oświecone. Gdy zobaczono Arcypasterza, lud otoczył go tłumnie, i z okrzykami na probostwo odprowadził. Niebawem deszcz lunął i silna burza wybuchła.

W poniedziałek 13. na mszy arcypasterskiéj, panienki ładnie śpiewały. Do Kommunii Ś. przystępowało wielu wiernych. Po mszy arcypasterz wybierzmował 5 osób. Kościół był przepełniony. Strzelano z moździerza przez całą mszę. Panienki w bieli zaprowadziły Arcypasterza do kościoła i odprowadziły napowrót na probostwo.

Na sessyi z dozorem kościelnym zalecił Arcypasterz członkom dozoru, aby się postarali zawiązać w Powidzu towarzystwo św. Wincentego, aby gorliwie popierali Świętopietrze i stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary. Pokazało się z ksiąg, że na 2500 dusz katolickich 1200 należy do Stowarzyszenia Wstrzemięźliwości, co oczywiście jest wielce pocieszającem.

W południe złożyli Arcypasterzowi uszanowanie państwo Musolf z Charbina.

W ciągu dnia kilka osób zgłaszało się z interesami i posłuchanie otrzymało. Około 3éj przybyła staruszka ze Studzińca, o któréj opinia, że ma lat sto. Posadził ją przy sobie Arcypasterz, rozmawiał z nią, obdarzył i udzielił jéj błogosławieństwa. Z kolei obejrzał kościół i zakrystyą. Poszedł potém na miasto odwiedzić inną dziewięćdziesięcioletnią staruszkę chorą. Ta w południe przyjęła była wiatyk. Zastał ją otoczoną dziećmi, wnukami i prawnukami spokojnie oczekującą śmierci. Pocieszył ją pobożnemi wyrazami i pobłogosławił. Udał się potém w stronę cmentarza, aby rozpoznać położenie jego. W powrocie wstąpił do domu wikaryuszowskiego. Po ukończeniu czynności wizytacyjnych wrócił jeszcze do kościoła pełnego ludzi spowiadających się i wybierzmował 5 osób.

Księża Sieg i Nożewnik, którzy spowiadali całe popołudnie, siedli do wieczerzy z Arcypasterzem. Po wieczerzy panienki przyszły śpiewać do sieni i ładnie śpiewały pod dyrekcyą organisty. Wyszedł jeszcze Arcypasterz na rynek gęsto oświecony, gdzie puszczano race i otoczony tłumem przechadzał się przez chwilę. Tłum okrzyki wydający towarzyszył mu aż do drzwi probostwa.

We wtorek 14go panienki biało ubrane z kwiatami w ręku przyszły po Arcypasterza. Kościół zastał Arcypasterz napełniony. Komunię św. rozdawał dwadzieścia kilka minut. Przeszło sto osób przystępowało do Stołu Pańskiego. Komunię nie u Ołtarza Wielkiego, ale u kratki zamykającéj prezbyteryum wierni stósownie do przepisów przyjmowali. Po mszy zatrzymał Arcypasterza ksiądz proboszcz i z wzruszeniem śród płaczu zebranego ludu mu podziękował. Arcypasterz bardzo serdecznie odpowiedział i w długiéj przemowie zachęcał lud do uczęszczania do świętych Sakramentów i do wytrwałości w dobrem. Potém ksiądz proboszcz i ksiądz Sieg, który dla słuchania rano spowiedzi nocował, bractwa ze światłem i chorągwiami, panienki i lud cały wyprowadzili Arcypasterza ze świątyni Pańskiéj. Bliżéj probostwa zatrzymał pochód mieszczanin Kozłowski i złożył Arcypasterzowi dzięki w imieniu obywateli.

Pożegnawszy się serdecznie ze wszystkiemi siadł Arcypasterz do powozu zaprzężonego końmi p. Gutowskiego o 9éj. Powóz zarzucano wieńcami i kwiatami. Lud przeprowadził karetę aż za miasteczko, a tu konnica ta sama, co w niedzielę, powóz otoczyła.

Znikł z oczu Powidz i jezioro powidzkie, pokazało się wielkie i piękne jezioro skorzecińskie, konnica ciągle placu dotrzymała nie zważając na dészcz. Dopiero we wsi Skorzencinie jeźdzcy powidzcy zatrzymali się i okrzykami pożegnali Arcypasterza.

W niedługą chwilę spotkał Arcypasterz jazdę trzemeszeńską. O kwadrans na pierwszą w deszcz rzęsisty zbliżył się dostojny podróżny do Trzemeszna. Na wzgó-

rzach były wszędzie gromady ludu, a bliżéj kościołka św. Łazarza czekał ks. prodziekan Tomaszewski, wikaryusz Niedbalski i Sypniewski, tudzież świeżo przybyły z Rzymu ks. Goczkowski, czekały cechy z chorągwiami odróżniające się szarfami różnych kolorów, czeladź katolicka z przepaskami na ramionach i wielki tłum ludu. Mimo deszczu wysiadł Arcypastrz i stanął pod baldakimem, a wtedy ks. Tomaszewski miał przemowę. Odpowiadając na nią, wspomniał Arcypasterz, że rad był dać miastu Trzemeszna proboszcza, którego gorliwość i wytrwałość przy alumnacie daje rękojmię, że będzie dobrym dusz pasterzem. Podczas przemów deszcz ustał i niebawem słońce zabłysło. Processya szła ulicą przystrojoną w wieńce i zielone drzewka, koło baldakimu szli mężczyźni z szarfami, na których było wyszyte: „Niech żyje nasz Arcypasterz.“ U wejścia na rynek wznosiła się brama tryumfalna z herbami, inna brama z zieloności dawała wstęp na cmentarz kościelny.

Obszerny i wspaniały kościół prędko się napełnił. Śpiew *Ecce Sacerdos* ślicznie wykonał tenor niepospolity. Egzamin szkółki miejskiéj o czterech klassach i dwóch szkółek wiejskich nie najlepiéj się udał. To spowodowało Arcypasterza do silnego przemówienia do dziatek. Katechizmy licznie Arcypasterz między dziatwą rozdał. Było już blizko trzeciéj kiedy przeszedł na probostwo.

Bierzmowanie odbyło się po obiedzie. Wybierzmowanych zostało osób 267. Przed końcem Bierzmowania księża parafialni i znaczna część przypatrującego się ludu oddalili się na pogrzeb powszechnie żałowanéj młodéj panny Bronisławy Szczanieckiéj.

Dnia 15go we środę Arcypasterz odprawił mszą przy ołtarzu z relikwiami św. Wojciecha pod kopułą. W czasie mszy śpiewali na chórze amatorowie pięknemi obdarzeni głosami.

Po mszy była sessya długa z dozorem kościelnym. Rendant, który rachunki wzorowo utrzymuje, uczynił porównanie rozchodu z dochodem aż do ostatniéj chwili, tak wszędzie czynić powinni rendanci przy wizycie pasterskiéj.

Arcypasterz powtórzył usilne zachęcenie, aby założono towarzystwo św. Wincentego.

Obejrzenie zakrystyi i kościoła miało miejsce zaraz po południu.

Przed obiadem przyjmował jeszcze Arcypasterz rendanta alumnatu Kosmowskich i ks. Czaplewskiego, proboszcza z Ostrowitego. Po obiedzie burmistrza i radzców miejskich i ks. Gieburowskiego, proboszcza z Kamieńca.

O pół do trzeciéj było krótkie bierzmowanie; tylko 8 osób znalazło się do przyjęcia tego Sakramentu.

O 3éj odbył się w obecności Arcypasterza egzamin uczniów alumnatu i trwał półtory godziny. Po egzaminie Arcypasterz przemówił po ojcowsku do alumnów i udzielił im błogosławieństwa. Prosto z egzaminu wrócił na probostwo i aż do zmroku szły daléj czynności wizytacyjne.

Wieczorem odwiedził Arcypasterz czeladź katolicką. Wypytywał się tam wiele o wszystko, co czeladników dotyczy, słuchał śpiewaków, a potém bardzo serdecznie przemówił i dał błogosławieństwo. Przyjmowali tam Arcypastrza księża Niedbalski, trudniący się głównie czeladzią, i ks. Sypniewski.

Prawie cały dzień dészcz padał.

Unia.

Z nieudaną radością witamy pojawienie się we Lwowie nowego czasopisma polskiego. Nie dla tego wyrażamy tu jawnie zadowolnienie swoje, iż w ogóle nowe pismo polskie powstało, bo Galicya, a mianowicie Lwów na niedostatek pism czasowych uskarżać się nie może, lecz dla tego, że nowy dziennik jest pismem katolickiém, że do godła tego, do charakteru katolickiego otwarcie i stanowczo się przyznaje, i że wszelkim sprawom w świetle zasad istotnie katolickich chce się przypatrywać. Lubo naród polski przeważnie jest katolickim, lubo wychował się i wyrósł na gruncie katolickim, lubo dla ogromnéj jego większości oczywistą jest rzeczą, że tylko tradycyą katolicką stoi i że wspólność wiary i życia katolickiego chroni go od rozsypki i od ostatecznego rozprzężenia, przecież naród ten nie miał dotychczas poważnego organu politycznego, któryby tradycyi jego i interesów katolickich bronił z wszelką stanowczością i dawał publiczne przed światem świadectwo, iż my, mimo klęsk najdotkliwszych, mimo zamachów straszliwych, mimo pokus i wpływów najróżnorodniejszych nie sprzeniewierzyliśmy się ani przeszłości naszéj ani posłannictwu naszemu. Tak, nie mieliśmy takiego organu, jaki ma Francya n. p. w *Mondzie,* w *Universie* i t. d., jak Niemcy w *Volksfreundzie, Vaterlandzie, Breslauer Hausblätter.* Dzienniki galicyjskie (z wyjątkiem *Czasu*) przesiąkły na wskroś radykalizmem europejskim, i radykalizm ten zaszczepiały systematycznie w umysły czytelników polskich.

Złe to obecnie choć w części się zmniejszy. Jesteśmy pewni, że wszyscy ci, co nie wyrzekli się wiary, dla których interesa religii nie są rzeczą podrzędną lub zgoła niepotrzebną, wszyscy ci, co w sercach swych przechowują uczucia przywiązania i czci należnéj do Kościoła i do Stolicy Apostolskiéj, porówno z nami dla katolickiéj *Unii* mieć będą najżywszą i najszczérszą sympatyą i koło jéj sztandaru, jako sztandaru naturalnych przyjaciół i sprzymierzeńców, kupić się będą, aby siły wspólnemi zwalczać nieprzyjaciela, który już szérokie zagony rozpuścił i wiele spustoszenia uczynił.

Piérwszy numer *Unii* ukazał się dnia 10. września z godłem: *Diligite homines, interficite errores* (s. August.). W artykule wstępnym, który jest programem pisma, znajdujemy w prostych słowach otwarte przyznanie się do charakteru katolickiego. Nie ma w niém nic dwuznacznego, nic ukrytego, nic niejasnego, — od razu powiedziane jest, czego chce nowe to pismo i jakiemi kierować się będzie zasadami.

Oto kilka ustępów, które nam dają poznać ducha iście katolickiego i kościelnego *Unii:*

Jedni utrzymują, że bez Kościoła niema społeczeństwa, a zatem i narodu; drudzy, że ich niema z Kościołem. To fakt główny, co stanowi treść historyi dzisiejszego czasu, treść obecnej chwili, i złe całe dzisiejsze i dzisiejszy zamęt wyobrażeń ztąd płynie, że nie dość

się wie i zważa na to, na te dwie tylko sprawy, pośród wszystkich innych, katolicką i przeciwkatolicką, i na te dwa obozy, w których się inne wszystkie gromadzą t. j. katolicki i przeciwkatolicki, bądź bezpośrednio, kiedy stoi na gwałcie i fałszywych zasadach, jak w Moskwie, bądź pośrednio, gdy otwartą wojnę wypowiada Rzymowi, jak naprzykład we Włoszech.

Podział ten jawny i jawna nowa walka, choć z natury nie nowa, bo wraz ze światem poczęta, tylko wydatniej, niż kiedy, cechująca te nowożytne czasy nie niepokoi nas bynajmniej, ni trwoży. Jakkolwiek kosztowne i ciężkie przechodzimy próby, toć wreszcie ufni w pomoc Bożą i sprawę dobrą, z niemniejszą radością tę nową erę witamy. Nie do nas należało podać wszystkie nabyte prawa w wątpliwość, bo przy nich stoi zawsze porządek społeczny; ale duszno nam było w starych szrankach, któreśmy dzielić musieli z kłamanymi braćmi, pod kłamaną proktekcyą rządów, dawno od Kościoła odbiegłych. — Wolimy szerokie pole walki, w której Kościół ukształci sobie nowe jakieś społeczeństwa oczyszczone ze zgnilizny i zapaleń, w których nie zostanie nic prócz Kościoła i ludu, tych dwóch pierwiastków społeczności Chrześciańskiej. Nam też o nic nie idzie jedno o te dwa pierwiastki, o tę materyę i o jéj formę: o nic jak tylko o to, aby w burzy nie oddzielano ludu od Kościoła, a pod imieniem ludu rozumimy nie klasę jakąś, ale całą masę indywiduów, bo innego związku między niemi, prócz kościelnego już dziś nie widzimy.

Wiedząc i mówiąc tak nie jesteśmy *klerykalnymi* w znaczeniu względném, stronniczém tej modnej nazwy, jak nam to przed urodzeniem jeszcze pisma tego zarzucać pragną — myśmy raczej bezwględnie i bezstronnie poświęceni powszechnemu dobru religii i kraju; my Kościoła, społeczeństwa i narodu nie rozdzielamy. My wierzymy, że Kościół podstawą i prawdą społeczeństw ludzkich; w nim tylko one żyć mogą — za nim wszystko bezrządem i następnie śmiercią. I dla tego występujemy w obronie Kościoła w dzienniku politycznym. Dla nas rzeczy społeczne i religijne nie mogą być łatwiej rozdzielane, niż dusza z ciałem, i bronimy społeczności od śmierci, broniąc tego połączenia, opierając się wyparciu Kościoła z państwa, z życia publicznego, z wychowania. My bronimy nadto zdrowia społecznego — bo Kościoł jeden ma w sobie rozwiązanie dzisiejszych pytań, bo on jeden ma pierwiastek miłości, a zatem życia, porządku, jedności. Nareszcie jak już powiedzieliśmy, my zostajemy wierni wierze i obyczajowi Ojców naszych, religii, tradycyi starej, drogiéj nam Polski.

Tak, niewątpliwie Polska jest z tradycyi, a co ważniejsza, z konieczności życia narodem katolickim, rodzonėm dzieckiem Kościoła. Ona nie tylko wzięła z niego dogmat wiary i zastępowała nim w życiu i obyczajach moralność chrześciańską, ale co więcéj, rozwinęła wszystkie swoje instytucye publiczne wedle tej doskonałej modły, jaką nam organizacya Kościoła przedstawia. Stanęła też od razu pomiędzy narodami innemi, nie tylko jako wcielenie boskich słów Ewangielii, ale równie jako wierne odbicie kształtów, które podziwiamy w ustroju Kościoła. To też od początku wiązały katolicką Polskę najbliższe stosunki z Kościołem i Rzymem, stolicą jego; i dopóki jeno stosunki te w całej trwały czystości, dopóty błogosławieństwo Boże było nad narodem naszym. Schizma i protestantyzm zabiły go, teraz dobija zasada rewolucyjna, antykatolicka. Co to jest ta zasada? To postawienie społeczeństwa na pierwiastku czysto ludzkim, wyparcie Boga i Kościoła ze społeczeństwa. A że jest przeciwne naturze społeczeństwa stworzonego przez Boga, więc drogą ku temu musi być kłamstwo, bezprawie, gwałt; gwałt przeciwko własności, gwałt przeciwko rodzinie, gwałt przeciwko władzy wszelkiej, gwałt przeciw porządkowi i spokojnemu rozwojowi społeczeństwa, gwałt przeciw naturze, wojna wypowiedziana samemu Bogu, do czego się jawnie przewódzcy stronnictwa rewolucyjnego na Zachodze przyznają. Co Polska ma spólnego z tym celem i z temi środkami? Od stu lat cierpi ona te wszystkie gwałty; darmo krew ofiarna się sączy, a nic z tego nie poszło jéj na korzść. Wyparcia się Kościoła domagają się od niej Moskale, protestanci i wiedenscy liberalni Niemcy. Ten cel wrogów naszych może-li być naszym celem? Broniąc zatem Kościoła, bronimy razem Ojczyzny, Polski naszej, której związek naturalny z Kościołem uznają dziś jawnie i przyjaciele i wrogi, Rzym i Moskwa.

Tak pojmując istotnie zadanie nasze, cały nasz program w tych trzech zamykamy słowach: Kościoł, naród, praca. 1) Kościoł a Kościoł Katolicki z Papieżem, Ojcem św. na czele, nietykalny w swojej objawionej wierze, w swoich instytucyach i prawach, nietykalny w koniecznej a właściwej sobie wolności, szanowany w książętach — biskupach i kapłanach — ministrach swoich. 2) Naród w swoich świętych a niewzruszonych także, bodących od Boga prawach bytu, własności i rozwoju, według własnego ducha na drodze temuż duchowi właściwej.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 12 b. m. zakończyła się misya, którą OO. Jezuici odprawiali w języku niemieckim w tutejszym kościele po franciszkańskim od 4. bm. Nabożeństwo odprawiało się zwyczajnym w tym razie sposobem. Ojców odprawiających misyą było czterech. Najwięcéj przyciągali do siebie O. Józef Klinkowström, syn słynnego swego czasu Konwertyty, i O. Merkel, Superior z Nissy, znany już dobrze w Księstwie z odprawianych misyi i rekolekcyi dla kapłanów języka niemieckiego. Pierwszy traktował szczególnie kwestye bieżące socyalno-religijne z niezmierną uczonością i jasno wyświecał stanowisko katolickie; drugi bronił zasad wiary i moralności z nieprzepartą logiką i jasnością. Udział wiernych był wielki; większy jeszcze protestantów i żydów Na każdéj wieczornej nauce był kościół zawsze nabity. Od czasów słynnéj misyi niemieckiéj w Poznaniu odprawionéj pod przewodnictwem O. Anderledego w r. 1853, nie było tak wielkiego zainteresowania się religią katolicką między protestantami i Żydami. Gdzie tylko spotkasz się z protestantem lub Żydem, zawięzuje się niebawem rozmowa o OO. Jezuitach i naukach przez nich głoszonych. Daj Boże, aby ziarno wsiane w serca, wydało stokrotne owoce! Oby tyle przynajmniéj nastąpiło konwersyi, co po ostatniéj niemieckiéj jezuickiéj misyi.

— *Dziennik poznański* w num. 209 wspomina o kazaniu O. Klinkowstroema, który tutaj w kościele pofranciszkańskim odprawiał misyą dla katolików niemieckiéj narodowości. Zbudowała nas na razie ta

pobożność *Dziennika*. *Dziennik* tyle drogi czas swój, który zwykł poświęcać sprawom wielkim i dobru pospolitemu czytelników swoich, aby ich żadna nowość nie ominęła, poświęcił w ciągu misyi Ojców Jezuitów na zwiedzanie kościoła franciszkańskiego i na przysłuchiwanie się naukom misyjnym. Zaprawdę, było się z czego budować, patrząc jak *Dziennik* z miną skruszonéj dewotki, może dla większéj pokory, gdzie w kruchcie między wiernymi ukryty (*Dziennik* przyrównał się był pewnego razu do celnika nieśmiejącego podnieść oczu) z nabożeństwem i skupieniem ducha każde słówko kaznodziei chwytał skwapliwie i do serca chował.

Niestety złudzenie było krótkie.

Dziennik za powrotem do domu ochłonął z wrażenia, przy bliższéj rozwadze poznał, że O. Klinkowstroem, zamiast czyste słowo boże głosić, w politykę się wdaje, wychwala pod niebiosa króla pruskiego, o jenerale Steinmetzu się rozwodzi, słowem, nadużywa ambony, miejsca świętego. To zgroza pomyślał sobie — ja w imieniu Kościoła, w imieniu nieobecnego Arcypasterza naszego, protestuję uroczyście przeciw takim nadużyciom. Oto co napisał *Dziennik*:

W czasie *misyi OO. Jezuitów* w tutejszym kościele pofranciszkańskim, która wczoraj się ukończyła, kazał między innymi tych dni O. Klinkowstroem o czwartem przykazaniu boskiem. Wyłożywszy, że Ojciec św. namiestnikiem jest Chrystusowym w obrębie kościoła, a każdy ojciec familii głównym przełożonym i panem w kole swéj rodziny, przeszedł kaznodzieja do określenia władzy króla ziemskiego. W pełnych zapału wyrazach odmalował słuchaczom rycerską postać miłościwie panującego nam króla Wilhelma, wzywając do bezwzględnego posłuszeństwa jego rozkazom. Gdyby np. — mówił mniéj więcéj kaznodzieja — NPan w czasie wojny nakazał walecznemu jenerałowi Steinmetzowi wyruszyć z korpusem swym na największy ogień, czyż wolnoby było zapytywać się monarchy, dla czego taka jest wola jego? Nie, bo obowiązkiem poddanego jest słuchać a nie dysputować. W tym duchu prowadził daléj szanowny kaznodzieja swój *wykład polityczny* z ambony *kościelnéj*, ku powszechnemu zbudowaniu słuchaczów.

To wszystko, gdyby nie było niedorzeczne, byłoby smutne.

Zapytujemy się pokorniuteńko wszechmądrego *Dziennika:* Jeżeli Ojcu Klinkowstroem nie wolno *wykładów politycznych* wnosić na *ambonę kościelną*, jakiemże prawem, ty *Dzienniku*, co tyleś razy zaznaczał, żeś pismem *politycznem* a nie *kościelnem*, wciąż a wciąż o rzeczach kościelnych miewasz wykłady?

Poczekamy na odpowiedź, tymczasem zaś nadmienimy, że, jak nam zapewniają, *Dziennika* nie widziano w kościele ani w postaci skruszonéj ani nawet w postaci uczonéj, w jakiéj redaktorowie tutejszych pism niemieckich się prezentowali, i że *Dziennik* całą swą filipikę przeciw O. Klinkowstroem, który o Steinmetzu nic zgoła nie wspomniał, na podstawie plotek złośliwych ukuł.

Żałujemy, że *Dziennikowi* źle referowano o tym kazaniu jezuickim, szkoda, że sam nie był na nim, nie byłby może stanął na równi z temi pismami protestanckiemi, które pełno niegodnych zarzutów uczyniły czcigodnym ojcom.

— Dotąd niewspomnieliśmy, że pierwszych dni b. m. miał miejsce we Fuldzie gdzie S. Bonifacy klasztor założył, drugi z kolei zjazd biskupów niemieckich. Zebrali się, aby się porozumieć w kwestyach tyczących się Soboru powszechnego. Przybyli do Fuldy arcybiskupi koloński i monachijski, biskupi z Wrocławia, z Moguncyi, z Paderborn, z Trewiru, z Würtzburga, z Augsburga, z Eichstädt, z Warmii, z Hildesheim, z Osnabrück, biskup nominat z Rottenburga (uczony Hefele) wikaryusze apostolscy z Luxembúrga i z Drezna, biskup sufragan z Fryburga, delegowani biskupów z Passau, ze Spiry (kanonik Molitor) i z Chełmna (ks. prałat Hasse). Miejscowy biskup fuldeński jak oczywista brał udział w naradach.

Bardzo się wszystko poważnie odbyło. Naradzano się obszernie i spisywano protokół narad. Lud brał wielki udział w zjeździe swoich duchownych przewodników, więc dla ludu i duchowieństwa odprawiano celebry biskupie i biskupi wstępowali na kazalnicę.

O ile słychać, zajmowali się zebrani biskupi głównie kwestyą nieomylności papieża i wychowaniem duchowieństwa.

Konferencye odbywały się w sali opactwa.

Uważano, że żaden z biskupów krajów niemieckich Austryi, nie przybył.

Słychać, że panowie Reichensperger, Joerg i Probst adres biskupom złożyli.

Fulda należy od lat trzech do Prus, i rzecz to uznania godna, że rząd żadnéj przeszkody biskupom nie stawiał.

Zaraz po skończonych obradach, ks. prałat Hasse, który był jednym z dwóch pióro trzymających i protokuły układał, zachorował w Hanau z natężenia umysłowego i w kilka godzin Bogu ducha oddał.

Spis prenumeratorów na Decretales.

(Ciąg dalszy).

62) Ks. Baraniecki z Pleszewa
63) Ks. Dr. Szółdrski z Poznania.
64) Ks. Echaust ze Skrzebowéj.
65) Ks. Jagielski z Raszkowa.
66) Ks. Kaczmarek z Ociąża.
67) Ks. Szulczewski z Kotłowa.
68) Ks. Gieburowski z Górki duch.
69) Ks. George z Wolsztyna.
70) Ks. Regens Bilewicz z Poznania.
71) Ks. Niewitecki z Łodzi . . . . . . 4 tal.
72) Ks. Przewłocki ze Lwowa . . . . . 4 —
73) Ks. Gajowiecki z Chodzieża. . . . . 4 —
74) Ks. Słomiński z Potulic . . . . . . 4 —

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.